



BIEDAŃSK



2025



RAPORT
O **BIEDZIE**



**Prawdziwy rozwój
zaczyna się dopiero wtedy,
gdy nikt nie zostaje
z tyłu.**

Polska szybko się rozwija i dziś jest już w gronie 20 największych gospodarek świata. Ale ten rozwój nie przekłada się na poprawę życia wszystkich ludzi. W 2024 roku statystycznie liczba osób w skrajnym ubóstwie spadła – to dobra wiadomość – ale realnie wzrosła liczba osób, które ledwo wiążą koniec z końcem. Bogatsi zaczęli wydawać coraz więcej, a biedniejsi nie nadążają z wydatkami na leki, ubrania, żywność, więc różnice między nimi rosną. W Polsce wciąż jest prawie milion osób tak biednych, że nie stać ich na podstawowe potrzeby, ale jednocześnie nie spełniają warunków, by dostać pomoc od państwa. To pokazuje, że mimo wzrostu gospodarki i wyższych pensji, część Polaków zostaje z tyłu – rozwój kraju nie oznacza automatycznie lepszego życia dla wszystkich.

Rynek nieruchomości luksusowych w Polsce w 2024 roku osiągnął wartość ok. 3,5 mld zł i odnotował wzrost o około 7%. Apartamenty w Gdańsku, Warszawie zostały sprzedane za 20 i więcej milionów złotych, tymczasem w blisko 5% mieszkań w Polsce nie ma toalety, a według oficjalnych szacunkowych danych ponad 30 tysięcy osób doświadcza kryzysu bezdomności. Organizacje pozarządowe mówią nawet o ponad 50 tysiącach osób bez swojego łóżka. 5 milionów Polaków stać na prywatne ubezpieczenie zdrowotne, a 80% seniorów nie wykupuje przepisanych leków ze względu na konieczność oszczędzania.

Mimo ogromnych różnic majątkowych i społecznych większość z nas godzi się z nierównościami, bo umysł bardziej potrzebuje poczucia bezpieczeństwa i porządku niż sprawiedliwości. Uznanie, że świat jest niesprawiedliwy, budzi lęk i bezsilność – dlatego łatwiej uwierzyć, że „tak po prostu musi być” albo że każdy ma to, na co zapracował. Psychologowie nazywają to usprawiedliwianiem systemu – mechanizmem, który pozwala żyć w nierównym świecie bez ciągłego gniewu i poczucia krzywdy. Część ludzi wierzy, że bieda to skutek lenistwa, stan umysłu. Inni po prostu przestają wierzyć, że cokolwiek da się zmienić.

Paradoks polega na tym, że Polska – kraj zaliczany dziś do 20 najbogatszych państw świata – wciąż zmagają się z ubóstwem, bezdomnością, brakiem dostępu do leczenia i edukacji. To pokazuje, że rozwój gospodarczy nie zawsze idzie w parze z rozwojem społecznym. Być może więc największym problemem nie są same nierówności, lecz to, jak bardzo się do nich przyzwyczailiśmy. Dopóki będziemy woleli spokój od sprawiedliwości, a złudzenie porządku od realnej zmiany, dopóty świat – także ten nasz, polski – pozostanie głęboko podzielony.

Joanna Sadzik
Prezeska Zarządu Stowarzyszenia WIOSNA
(Szlachetna Paczka, Akademia Przyszłości)

JUŻ NIE MIASTO, A AGLOMERACJA BIEDY

BIEDAŃSK

- fikcyjne miasto prawdziwych ludzi,
stworzone do opisu i zwrócenia uwagi
na problem ubóstwa w Polsce

Na ten moment polskie miasta czekają niecierpliwie każdego roku. Rankingi. Uwielbiamy je, bo pozwalają nam poczuć prestiż, wyróżnić się z tłumu. Za rok 2024 potrójna palma pierwszeństwa kolejny raz trafiła do największego miasta w Polsce.

„Biedańsk ponownie najgorszym miastem pod względem jakości życia! Gratulujemy”

„Tu rozwój nie istnieje. Biedańsk broni tytułu i deklasuje konkurencję”

„W rankingu Braku Perspektyw biedańskie uczelnie nie mają sobie równych”

Informacji o tym nie znajdziesz jednak na pierwszych stronach gazet. **Bieda razi, bieda się nie sprzedaje. Istnienie Biedańska okrywa zasłona milczenia. Żyje za nią 1,9 mln ludzi, dla których mieszkanie w nim to konieczność. Tylu Polaków doświadcza bowiem skrajnego ubóstwa. To wciąż więcej mieszkańców niż liczy sobie Warszawa.**

Byliśmy tu rok temu. Co się zmieniło?

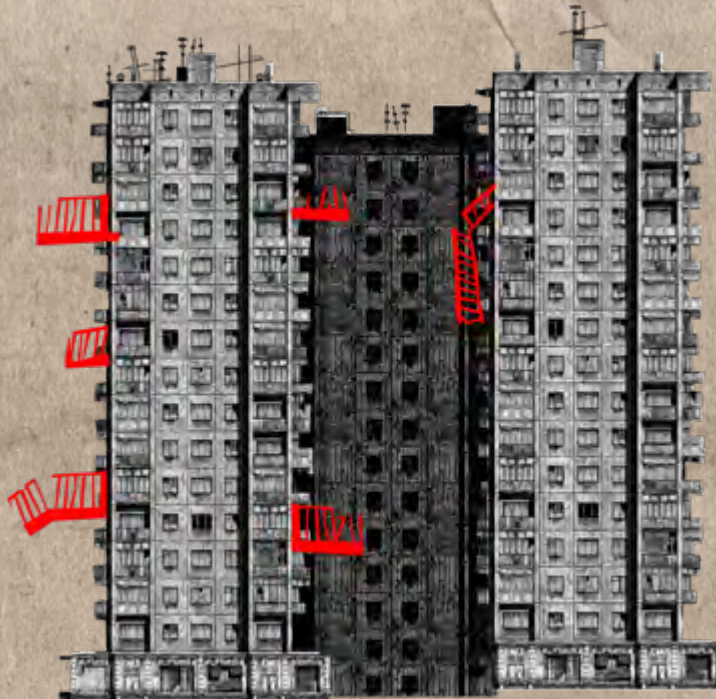
W stosunku do roku wcześniejszego liczebność Biedańska zmniejszyła się o blisko 600 tys. osób. Zanim się jednak ucieszymy tą liczbą, spójrzmy na mapę miasta i okolic. Biedańsk nie jest już samotną wyspą, ale stał się aglomeracją. Otacza go obwarzone intensywnie rozrastających się mniejszych miejscowości stworzonych dla ludzi żyjących w zasięgu ubóstwa relatywnego – to ponad 13 proc. Polaków, czyli blisko 5 mln. osób. Z takimi wynikami biedańska aglomeracja może konkurować nawet z największymi światowymi metropoliami wyprzedzając Madryt lub Toronto. Miliony ludzi żyjących w ubóstwie lub jego zasięgu.

Czym jest ubóstwo relatywne? To takie naukowe określenie na tych, którym będzie się trochę lepiej. Mogą sobie pozwolić na codzienny zakup np. 20 dag żółtego sera, bo jego równowartość wynosi tyle, ile różnica w portfelach, dzięki której nie są już skrajnie ubodzy, a „tylko” relatywnie. 300 zł miesięcznie – czy może dosadniej 10 zł dziennie – decyduje o ich życiu nad kreską. To dokładnie tyle, o ile wzrosło świadczenie 500+.

W takich domach danych o inflacji oczekuje się jak długoterminowej prognozy pogody. Nie zadajesz sobie pytania o to, czy czeka cię ochłodzenie, ale kiedy nadejdzie. A życie dostarcza ci nagłych zjawisk, o których dowiadujesz się już po fakcie. Z alertu RCB, który przyszedł za późno.

Niedosyt, Podkreska, Chorowite to sypialnie Biedańska. I jak to bywa w tego typu miejscowościach, żyje się w nich w cieniu wielkiego miasta. Wpada się do niego zazwyczaj tylko na chwilę, do pracy, do szkoły, po rozrywkę. **Może lodówka nie świeci na co dzień pustkami, ale nie wystarcza już na edukację dzieci. Może zdrowie dopisuje, ale codziennie ryzykujesz jego stan ubraniami niedostosowanymi do pory roku.**





Dla takich ludzi właśnie powstał przytulny podmiejski kompleks mieszkalny Złudne Tarasy. To adres prestiżu, w którym na chwilę można zapomnieć o niedostatkach. Ale meldunek jest tu tylko czasowy – do następnej wypłaty.

Mieszkańcy biedańskiego obwarzanka także doświadczają biedy, ale trochę bardziej znośnej. Takiej, którą da się jeszcze jakoś załatać samemu, przenosząc skromny budżet z jednej kupki na drugą. **To jak pożyczenie się u samego siebie – kosztem zdrowia, uczucia sytości, poczucia własnej wartości. Ale jeszcze jakoś idzie do przodu. JESZCZE to słowo klucz.** Bo Biedańsk cały czas ma cię na oku i jeśli jakimś cudem uda ci się z niego wyrwać, na pożegnanie i tak dostaniesz bilet powrotny in blanco, który możesz wykorzystać w każdej chwili.

Te 600 tys. pozornie opuszczonych mieszkań w Biedańsku to pustostany, które wciąż czekają na powrót swoich lokatorów. Wyjechali z małymi walizkami, ale zostały ich gorzkie wspomnienia, znoszone ubrania i zniszczone zabawki. Gdy tylko noga im się powinie, będą mieli, dokąd wracać. Władze miasta wiedzą o tym doskonale, dlatego

inwestują także w nowe budownictwo. Bied-BUD jako największy lokalny deweloper już zapowiedział powstanie 5000 niedostosowanych mieszkań. Powstaną z naruszeniem norm, aby były jak najszybciej gotowe zapewnić nowym lokatorom symboliczny dach nad głową. Wersja dla singla: 6 m kw. w stylu loft, czyli zimny beton i paleta zamiast łóżka. Z kartą dużej rodziny zasłużysz na apartament 12 m kw. – ale musisz liczyć się ze skosami.





Stan surowy to najlepsze, co możesz dostać. Niegdyś modny skandynawski minimalizm został w Biedańsku doprowadzony do perfekcji i jest dziś znakiem rozpoznawczym tutejszej architektury miejskiej. Goły beton, okna ze sklejk, ściany bielone wapnem, wspólne łóżko dla dużych rodzin, by zacieśniać więzi. Tak niewiele wystarczy do życia. **Dopóki skrajne ubóstwo z roku na rok wyprzedza ustawowe, klientów nie zabraknie. Bo to oznacza, że wciąż mamy więcej potrzebujących niż tych, którym system był w stanie pomóc. Że wciąż jest zbyt wiele osób, które pozostają dla niego niewidoczne.** A tak jest od 2023 roku.

Biedańsk nadal oferuje szeroki wachlarz wykluczeń dostosowany do globalnych zmian. Jest niemal pewne, że jeżeli świat coś odkryje, tu tego nie znajdziesz. Nowy skuteczny lek lub standard opieki zdrowotnej? Ułatwienia dla seniorów i ochrona praw lokatorów? A może indywidualna ścieżka kształcenia dla zdolnych dzieci? „Jesteś ostatni w kolejce. Prosimy o cierpliwość” – to najczęstszy komunikat, jaki możesz usłyszeć, gdy zadajesz pytanie: Jak żyć?

O to, byś przypadkiem nie poczuł się zbyt pewnie, dbają progi zwalniające dostępne nie tylko na ulicach. Mają je też chodniki, parkowe ścieżki, deptaki, klatki schodowe, szkolne klasy i mieszkania. Potykając się o taki, zerknij na budujący napis na nim:

„Inni mają gorzej”

„Dobrze, że jeszcze
(tu wymień cokolwiek)
dopisuje”

Bo dopóki wszyscy mieszkańcy żyją w przekonaniu, że dzielą ten sam los, w mieście panuje względny spokój. Strach pomyśleć, co by było, gdyby ktoś poczuł nadzieję na zmianę i zaraził nią innych. Takie rewolucyjne myślenie jest tu zakazane. Zadaje wyłącznie niepotrzebne cierpienie.

Bilboardy najnowszej kampanii reklamującej miasto zdobi hasło „Jakoś się żyje”. System dba o to, by tak zostało.

W 2024 r. w granicach skrajnego ubóstwa żyło w Polsce niemal 2 mln ludzi. To więcej niż mieszka w Warszawie.

Za każdą liczbą kryje się prawdziwa i bolesna historia ludzi, których znamy po imieniu. Od ponad 20 lat widzimy, opisujemy i odwiedzamy Biedańsk, by nieść realną pomoc. Tegoroczny „Raport o biedzie” jest zaproszeniem dla Ciebie. Daj się oprowadzić po mieście, poruszyć losem jego prawdziwych mieszkańców i bądź zmianą na dobre. Bo ze wszystkich rzeczy, na jakie nie stać mieszkańców Biedańska, **nadzieja** jest być może tą najcenniejszą. Od niej zaczyna się zmiana.



Twoja niezgoda na istnienie Biedańska może wpłynąć na to, że kiedyś zniknie z mapy Polski.

Nawet najmniejsza pomoc może być prawdziwą rewolucją w życiu wielu osób.

Wpłacam, by pomóc >

PRZEDMIĘSCIA BIEDAŃSKA

Zaczyna się od życia **w sferze niedostatku**,
czyli **poniżej minimum socjalnego**

- progu, który wyznacza granicę między skromnym, ale wystarczającym zaspokajaniem potrzeb, a coraz większym brakiem możliwości ich zaspokajania.

Minimum socjalne określa poziom umożliwiający pokrycie podstawowych kosztów życia, pracy, edukacji, utrzymywania więzi społecznych czy uczestnictwa w kulturze. Poniżej tej granicy zaczyna się niedostatek – codzienność, w której zaczynają się trudne wybory co ograniczyć, z czego zrezygnować, co opuścić.



W Polsce poniżej tej granicy żyje aż **41,3%** gospodarstw domowych.

Stąd już prosta droga do tzw.

ubóstwa relatywnego, czyli miejsca, w którym standard Twojego życia zaczyna coraz bardziej odbiegać od poziomu przeciętnego życia w Polsce. Ubóstwo relatywne mierzy dystans między osobami nim dotkniętymi, a resztą społeczeństwa. Masz pracę, dach nad głową, ale zaczynasz być za peletonem - nie doganiasz już połowy społeczeństwa, a oni oddalają się coraz szybciej.



Stopa ubóstwa relatywnego w Polsce w 2024 roku wyniosła około **13%**.

Stąd już prosta droga do Miasta Biedy.

BIEDAŃSK



Skrajne ubóstwo to sytuacja, w której wydatki gospodarstwa domowego są tak niskie, że zagrażają zdrowiu i życiu osób tworzących je.



W 2024 r. dotkniętych nim było **5,2%** Polaków, czyli blisko **2 mln osób**.



Zmniejszyło się ubóstwo skrajne wśród najmłodszych, jednak nadal **zagrożonych biedą** jest **364 tys. dzieci**.



Zasięg ubóstwa wśród **seniorów** pozostaje na podobnym poziomie - nadal to ponad **400 tys. osób**.



W 2024 roku w Polsce **granica ubóstwa** skrajnego dla osoby żyjącej samotnie było **972 zł**. Tyle według teorii powinno wystarczyć **miesięcznie** do zaspokojenia podstawowych potrzeb. Kwota ta wyznacza jednak maksymalny pułap, a wiele osób doświadczających biedy żyje za zdecydowanie mniej.



Skrajna bieda po raz drugi w historii wyprzedziła ubóstwo ustawowe. Liczba osób żyjących w dramatycznej sytuacji jest dziś większa niż tych, które kwalifikują się do pomocy społecznej. Oznacza to, że w Polsce już drugi rok utrzymuje się **szara strefa ubóstwa**, w takim zawieszeniu **żyje ponad milion ludzi – za bogatych na wsparcie socjalne, ale za biednych, by godnie żyć**.

Wpłacam, by pomóc >

BIEDAŃSK

Dla nich każdy nieprzewidziany wydatek, zdarzenie losowe lub choroba, mogą okazać się ciężarem ponad siły, zmieniającym trwale zasady funkcjonowania:



Stopa zagrożenia ubóstwem w domach, w których jest przynajmniej jedna osoba z orzeczeniem o **niepełnosprawności** wynosi **7%**.

W Polsce w 2024 roku niemal **4 mln osób** miało orzeczenie o niepełnosprawności.



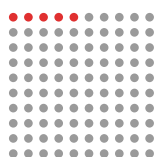
Na 523 mln wystawionych **recept**, **78 mln** pozostaje **niezrealizowanych**.



Niemal co dwudziesty Polak żyje w lokalu, który nie nadaje się do **mieszkania** ze względu na **złe warunki** (przeciekający dach, wilgoć, zagrzybienie).



1,1 mln osób w Polsce **nie stać** na zapewnienie odpowiedniego **ciepła** w swoim domu.



5 na 100 mieszkań **nie posiada toalety**.



[Wpłacam, by pomóc >](#)

BIEDA NIE JEST WYBOREM

Czasem o tym, czy jesteś biedny, może zdecydować też **miejsce**, w którym żyjesz. Skazując cię na nierówności takie jak wykluczenie komunikacyjne, gorszy poziom edukacji, brak perspektyw rozwoju, pracy i dostępu do specjalistycznej opieki.



Niezmiennie od lat najbardziej zagrożone skrajnym ubóstwem są osoby utrzymujące się



Średni czas oczekiwania na realizację świadczeń zdrowotnych wzrósł do rekordowych **4,2 miesiąca**. Głównymi przyczynami zgonów Polek i Polaków w 2023 r. były:



czyli choroby, w których diagnostyce i leczeniu czas ma ogromne znaczenie, dla ich zdrowia i przyszłego funkcjonowania.

BIEDA NIE JEST WYBOREM

W starzejącym się społeczeństwie, **wiek** staje się dodatkowym czynnikiem ryzyka doświadczania biedy. Ograniczone możliwości pracy zarobkowej, niskie świadczenia społeczne, samotność i niesamodzielność, brak wsparcia psychicznego to coraz częstsza rzeczywistość seniorów w Polsce.



433,1 tys. osób pobierało tzw. **emeryturę głodową** niższą niż najniższa emerytura przewidziana prawem (1789,96 zł). Od grudnia 2011 r. **ich liczba zwiększyła się 18-krotnie.**

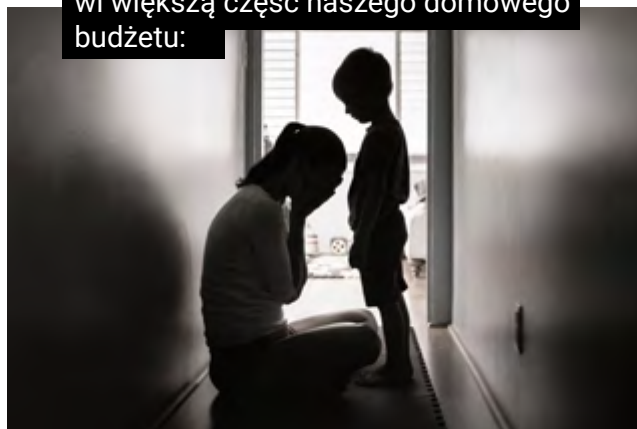


Czterech na dziesięciu polskich seniorów odczuwa **izolację społeczną**, a ponad połowa osób powyżej 60. roku życia mieszka samotnie.



Co piąta starsza osoba jest w Polsce **niedożywiona.**

Wynagrodzenia oraz świadczenia wspierające **rodziny** nie waloryzują się tak szybko, jak rosną **koszty życia**. Oznacza to, że z każdym miesiącem realnie tracimy. Im mniej mamy, tym bardziej czujemy ten ubytek, bo stanowi większą część naszego domowego budżetu:



Dla niemal połowy rodziców **wyprawka szkolna** oznacza wydatek ponad 500 zł. Co piąty wyda więcej niż 700 zł,



a zaledwie **13% zmieści się w kwocie do 300 zł**, odpowiadającej wysokości świadczenia z programu „Dobry Start”.



1/3 uczniów **nie wyjechała na wakacje** w 2024 roku. Wśród nich 44 proc. ze względu na brak funduszy na wyjazd.

Wpłacam, by pomóc >

TRADYCJE W BIEDAŃSKU

Wiosna to panna,
lato matka,
jesień wdowa,
zima macocha.



W Biedańsku AD 2024 wreszcie znalazło się miejsce na działania kulturalne, których tu brakowało. Ponieważ wiedza, jak przetrwać w niesprzyjającym środowisku jest niezwykle cenna, postanowiono dać ludziom przestrzeń do tego, by mogli się nią dzielić. Dbą o to Centrum Kultury Przetrwania, które gwarantuje bezpłatne kursy dla każdego bez względu na wiek i doświadczenie. Jeśli jesteś nowy w mieście, pierwsze kroki powinieneś skierować właśnie tam. W ofercie znajdziesz m.in.:

Survival dla seniorów, czyli jak przeżyć w miejskiej dżungli.

Warsztaty innowacji **„Coś z niczego”** dla młodych odkrywców i rodziców ledwo wiążących koniec z końcem.

Podstawowych tricków z włosami nauczysz się pod okiem pań z zakładu fryzjerskiego **„Samosia”**.

A prawdziwych kuchennych rewolucji doświadczysz w Kole Gospodyń Miejskich. Ich wynalazek – **Resztkomix** - zmienia podejście w myśleniu o jedzeniu. Dołączony do niego ebook **„Dieta cud”** pozwoli ci uwolnić kreatywność w kuchni. We wstępie przeczytasz m.in.:

„Nie patrz na terminy przydatności do spożycia, nie ograniczaj się przepisami. To cud, że masz, co do niego włożyć”

Siłą tego miejsca są ludzie, którzy niejedno w życiu przeżyli: eksperci od własnego doświadczenia, specjaliści w znoszeniu uciążliwości. Dla młodych i nowych w mieście są kompasem, który ułatwia im poruszanie się w biedzie. Niektóre elementy tego biedańskiego folkloru przybrały formę lokalnych świąt, by przez chwilę móc pomyśleć o czymś radosnym, a nie o tym, że właśnie odbierasz kolejną gorzką lekcję od życia.





Pierwsze upalne dni zwiastują FERMENT Summer Festival, na który czeka tutaj chyba każdy. W Biedańsku lodówka to luksus i tylko zimą każdy ma osobistą na parapecie. O ile nie dzielisz jakiejś wspólnej z sąsiadami, to prawie na pewno nie masz własnej. Nie kupujesz na zapas, bo ten szybko się psuje. O to, co zostaje, konkurujesz z owadami: od muszek, przez osy po mole spożywczę. I właśnie tutaj wymienisz nadmiar ciemniejących jabłek na zbite gruszki, znajdziesz brakujący dekielik do wyszczerbionego słoiczka, czy dorzucisz swoje trzy z trudem przygotowane weki do wielkiego wspólnego kotła. Wśród atrakcji jest też wielkie wspólne smażenie powideł i konkurs na najlepsze małosolne.

W trakcie festiwalu możesz zagrać w Bingo Boleści i powalczyć o tytuł tegorocznego mistrza. To gra, którą żyje całe miasto każdego dnia.

FERMENT to nie tylko festiwal przetworów, ale też utworów. Od sąsiedzkich przyspiewek po lokalne gwiazdy jak zespół POWERTY.

– Nasza nazwa jest połączeniem wyrazów siła (power) i bieda (poverty). Jedno bez drugiego nie istnieje, musisz mieć jej dużo, aby wytrwać

– mówią młodzi raperzy ze składu.

Nawijamy o tym, o czym mówi się na ulicy. Ludzie nas słuchają, bo w naszych tekstach mogą odnaleźć zdania, które sami wypowiadają, stojąc w kolejce po leki lub przy pustej sklepowej półce. Pisze je życie, które jest naszą jedyną inspiracją

– dodają. Ich ostatni utwór „Po terminie” odbił się szerokim echem szczególnie wśród młodych:

„Obiecuję ci, że kiedyś wyrwiemy się stąd.
Znajdziemy bezpieczny ład.
Gdzie ból wypisany na twarzy,
nie będzie przykrywał naszych marzeń.
Bo wciąż je mamy,
ich termin ważności
nigdy nie minie”

– rapują w nim uliczni twórcy.

Drugim ważnym świętem jest czas bożonarodzeniowego jarmarku, który rozświetla grudniowy mrok dziesiątkami lampek. Zapach łakoci zakrada się wtedy do domów wprost z ulicy i zachęca nawet największych samotników, by opuścić zimne mieszkania. To święto ludzi głodnych relacji i głodnych... tak po prostu. Strefa food trucków podzielona jest na dwie części. W ofercie premium znajdziesz pierogi, watę cukrową i herbatę z korzennymi przyprawami. Wysokie ceny powodują jednak, że częstszym obrazkiem są tu rodziny dzielące jedną porcję pierogów na kilka osób. Na szczęście, jeśli cię nie stać, masz alternatywę w postaci zeszłorocznych pierników i kompotu z suszu. Na najodważniejszych czeka natomiast rasowy street food, czyli dania dosłownie z tego, co da się znaleźć na ulicy. Na przykład w koszach wystawionych w okolicach dużych marketów.

Biedański jarmark nie jest zacofany i doskonale czuje trendy. Jest to jednak moda skrojona na wymiar portfeli mieszkańców. Napijesz się tu prawie-matchy, czyli zaparzonego pyłu z puszki po czarnej herbacie lub zjesz biedubajską czekoladę. Robi się ją bardzo prosto. Wystarczy kilka zeszłorocznych czekoladopodobnych mikołajków, połamane andruty i okruszki orzechów przetarte na pastę. Jeśli tu trafisz, musisz koniecznie spróbować! To prawdziwy hit rodem z Tik-Toka.

Nad wszystkimi czuwa zegar na ratuszowej wieży. Jego wskazówki przesuwają się jednak znacznie wolniej niż w innych miastach Polski. Nie dowiesz się, która godzina. Ten zegar odmierza czas od pierwszego do pierwszego. Tak zdecydowała rada miasta, bo przecież szczęśliwi czasu nie liczą.

A nieszczęśliwi?

– Ich czas nigdy nie nadchodzi

– mówi starsza kobieta z torbą zmarzniętych jabłek w ręce. To wszystko, na co mogła sobie pozwolić na jarmarku.

Wesołych świąt.





Koniec z końcem daje nowy początek

Zaczął się od urwanych słów, które z trudem wypowiadał wówczas 33-letni pan Piotr. To był udar – ciężki, prawostronny. Sparaliżował życie całej rodziny.

Dzieciństwo najmłodszego syna skończyło się szybciej niż powinno.

- Pawełek zaczął sprzedawać swoje zabawki, żebym miała za co kupić leki dla taty
- opowiada żona pana Piotra. A starszy syn przekonał się, że marzenia nie zawsze mają ciąg dalszy. Chciał zostać piłkarzem, a poszedł do „gastryki”, na kucharza. Na szkołę sportową nie było ich stać. Razem z mamą uczy się gotować.
- On potrafi wyczarować coś z niczego. Ale kiedy widzę, jak szuka w szafce maki, a tam pustka, ściska mnie
- mówi stłumionym głosem.

Remont ich domu też stanął w miejscu, jakby wiertarki udarowe spowodowały kolejny paraliż. Na podłodze zostały płyty wiórowe, w łazience pod stopami – beton. Powierzchnia mieszkalna skurczyła się do jednego pokoju, sypialnia do dwóch łóżek. Ale osoby wciąż pozostały cztery. I niech tak będzie, niech nikogo nie zabraknie.

Życie stanęło w miejscu, a ZUS ruszył – zmienił stopień niepełnosprawności ze znacznego na umiarkowany, pozbawiając pana Piotra zasiłku pielęgnacyjnego. Wtedy pani Mariola dostała zatrudnienie w chłodni mrożonek. Tyle że to była praca sezonowa i sezon właśnie się skończył. Zostało tylko wspomnienie po dochodach z poprzedniego roku – odnotowane w GOPS, który odmawia pomocy, bo w teorii pieniądze są. W rzeczywistości rodzina na osobę ma 286 zł na cały miesiąc. W takiej codzienności pani Mariola musi podejmować decyzje, których żadna matka nie powinna podejmować – wybiera, który z synów pierwszy dostanie kurtkę na zimę.

Wpłacam, by pomóc >



Akrobata

Jeżeli życie robi sobie z ciebie żarty, śmieje się razem z nim. Taką zasadę wyznaje pan Bogdan, który mieszka w opuszczonym budynku dawnej bazy cyrkowej. Mimo swojej trudnej sytuacji, uznaje to za całkiem dobry dowcip.

– Moje życie to żart. Kiedyś w cyrku pokazywano różne osobliwości, aż szkoda, że to wszystko już stoi puste. Byłbym prawdziwą atrakcją. Ja i moje akrobacje o kulach

– mówi mężczyzna, zbierając gałązki na opał w pobliskim lesie.

Niegdyś sprawny i zdolny fachowiec budowlany, obecnie cień dawnego siebie. Stracił wszystko w chwili, gdy uderzył w niego rozpadziony motor. Roztrzaskał mu nie tylko kości, ale też życie. Na nic zdały się sprawne ręce przy nogach, które na nowo musiały nauczyć się chodzić.

– Górę mam na swój wiek, a dół jak trzylatka. Nieporadny, potykam się sam o siebie. Taki na budowie to tylko kłopot

– przyznaje z żalem.

Nikt nie chciał pracownika, któremu zależało na legalnej pracy z pełnym ubezpieczeniem. Nikt nie chciał robotnika, który nie uniesie worku z cementem. Nikt nie chciał fachowca, który pracuje dwa razy wolniej – nawet jeśli wykonuje swoją pracę trzy razy lepiej. Bo pan Bogdan brak sprawności nadrabia skupieniem

i precyzją. O tym, że wciąż jest mistrzem w swoim fachu mówi pustostan, w którym mieszka. Jeżeli za pomocą gliny, słomy i patyków potrafi dokonać takich renowacji, żał pomyśleć, co mógłby zrobić, mając wszystkie niezbędne narzędzia i produkty.

Pan Bogdan jest pogodnym człowiekiem, ale ma takie chwile, że żaden żart czy anegdota nie są w stanie ukryć jego smutku. Niechętnie daje się namówić, by zdradzić swoje małe marzenie. Chciałby dostać szachy, żeby grać z jedynym ludzkim przyjacielem jaki go tutaj jeszcze czasem odwiedza. Albo z kotem Hanysem, który nie odstępował go na krok i dzielnie zajmuje miejsce szachowego przeciwnika, gdy dookoła nie ma żadnej żywej duszy. To z nim spędza kolejne wspólne zimy, wpatrując się w strzelające w kominku sosnowe patyki.

Mężczyzna żyje z zasiłku w wysokości 1000 zł. Opłacenie leków, rachunków i dojazdów do lekarza pochłania większość tej skromnej kwoty. 400 złotych – czasem mniej – musi wystarczyć na to, by zjeść i się ubrać. Dlatego wśród pilnych potrzeb znajdują się przede wszystkim żywność, środki czystości, kurtka, ciepła czapka, szalik, rękawiczki i zimowe buty.

– Może te nogi nie działają, ale wciąż czują ból. Czasami myślę, że gdybym je wtedy po prostu stracił, byłyby o dwa problemy mniej

– wyznaje.

Wpłacam, by pomóc >



Zapach biedy

Pierwszą myślą pana Macieja, gdy budzi się rano, jest: przelew.

I nie chodzi o kubek kawy w modnej kawiarni. Choć tej pewnie też by się napił albo herbaty, albo chociaż kubka gorącej wody. Ale w jego mieszkaniu brakuje gazu. Zastanawia się więc, czy przyjdzie przelew z ZUS-u, który pozwoli mu założyć licznik przed zimą. Stary zdemonstrowano kilka miesięcy temu, ponieważ zalegał z zapłatą za rachunki. Jego życie uzależnione jest od 150 zł, których nie ma.

Mężczyzna chorujący przewlekłe na płuca żyje wyłącznie z renty w wysokości 1400 zł. Gdy latem trafił do szpitala, okradziono jego mieszkanie. Nie wiadomo, co złodzieje chcieli w nim znaleźć, bo spartańskie warunki widać było gołym okiem przez okno z ulicy. Jeden pokój, łóżko z palet, pościel z kontenera na odzież używaną, dwa garnki i miska zamiast łazienki. Tu nawet nie ma szaf, które można byłoby przewrócić do góry nogami w poszukiwaniu cennych pamiątek. A teraz trzeba wymienić jeszcze zniszczone drzwi. Dopóki to się nie stanie, jest przywiązany do łóżka. Nie wychodzi, by pilnować tych niewielu rzeczy, jakie jeszcze mu zostały.



Pan Maciej nie wie, ile życia mu zostało, ale chce je przeżyć w godnych warunkach. Marzy o tym, by móc się wykąpać, włączyć ogrzewanie i obejrzeć w telewizji jakiś teleturniej. Najbardziej boi się odejść w ciszy i zimnie. Pytany o listę potrzeb, zalewa się łzami i traci głos. Wolontariusze notują za niego: tynk, farba, uni-grunt, drzwi, gips, kabina prysznicowa, grzejnik.

– Perfum i dezodorant

– dorzuca nieśmiało mężczyzna. Mówi, że nie chce zapachu biedy zabierać ze sobą do szpitala.

Wpłacam, by pomóc >



Egzamin dojrzałości

„5 procent szans na przeżycie” – taką diagnozę usłyszała pani Patrycja, gdy odebrała telefon, że jej mąż uległ poważnemu wypadkowi w pracy. Przed oczami miała synów, którzy z dnia na dzień mogliby zostać bez ojca. Na szczęście z tych kilku procent każdego dnia robiło się więcej – 10, 15, 30 procent. Ale już nigdy nie wrócili do pełni życia sprzed wypadku.

Mieszkają na piętrze rodzinnego domu pani Patrycji. Pan Arek jest sparaliżowany od pasa w dół i porusza się na wózku. Nawet z pomocą chłopców nie jest w stanie opuścić podwyższonego piętra. Małżonkowie zamienili się rolami. Dziś cały domowy budżet spoczywa na pani Patrycji, która dorabia w kilku miejscach. Mężczyzna ma do siebie żal, że cały ciężar utrzymania dźwiga żona, więc on zajmuje się domem i dziećmi, aby ją odciążyć. Nawet jeśli potrafi zetrzeć kurz tylko do wysokości drugiej półki, a obiad ugotować wyłącznie z tego, co dosięgnie w lodówce, żona powtarza mu, że jest dużym wsparciem. Przychodzą jednak takie dni, że otwiera lodówkę i nie znajduje w niej nic poza swoimi lekami. Płacze wtedy, bo jak sam twierdzi: „za swoje zdrowie płaci głodem synów”. Takie dni zdarzają się coraz częściej. Zakład, w którym dorabia pani Patrycja nie zawsze płaci na czas. W maju dostała dopiero wyrównanie za grudzień, więc na Boże Narodzenie zaciągnęli chwilówkę. Ich spiralę zadłużenia nakręcają święta, początki roku szkolnego i pory roku. Chłopcy tak szybko wyrastają z ubrań.

Najstarszy syn Maks za chwilę podejdzie do matury. Rodzice boją się, co będzie dalej. Kolejna chwilówka? A może poświęcić edukację pozostałych braci, żeby choć jeden miał ukończone studia? Maks jeszcze tego rodzicom nie powiedział, ale wszystko już przemyślał. Szkoła wieczorowa i praca na dwa etaty od poniedziałku do niedzieli, żeby dołożyć się do rachunków. Przyznaje, że wypadek taty go zmienił.

Matura przed nim, ale egzamin dojrzałości ma już dawno za sobą.

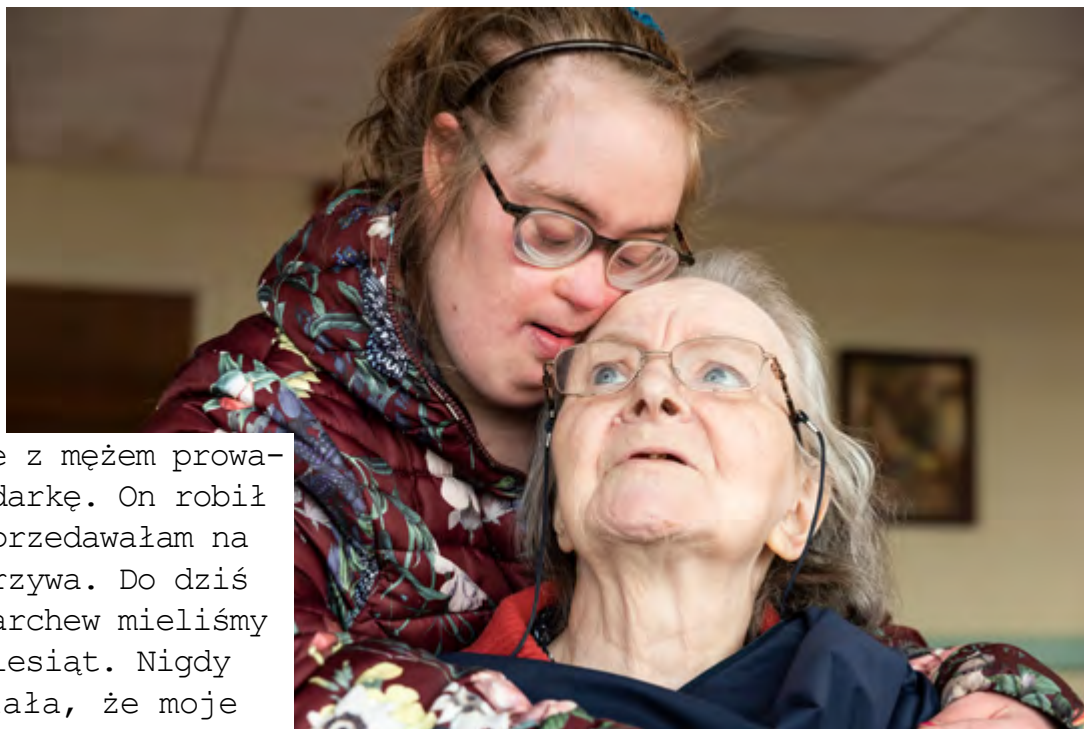
Rodzice pragną przede wszystkim zadbać o swoich synów, by mieli co jeść, w co się ubrać oraz pasje, które mogą rozwijać. – Chcę, żeby mieli zajęcie i poznawali dobrych ludzi. Najbardziej boję się, że wpadną w złe towarzystwo. Moja choroba już i tak zajmuje za dużo miejsca w tym domu – mówi pan Arek.

– Dzisiaj, gdy przypominam sobie te pięć procent szans na przeżycie, to myślę, że to było o nas wszystkich. Jakimś cudem wciąż umykamy tej klątwie

– mówi pani Patrycja.

Wpłacam, by pomóc >

Trzy kilo marchewki



„Kiedyś jeszcze z mężem prowadziliśmy gospodarkę. On robił w polu, a ja sprzedawałam na targu nasze warzywa. Do dziś pamiętam, że marchew mieliśmy po trzy pięćdziesiąt. Nigdy bym nie pomyślała, że moje życie będzie kiedyś warte trzy kilo marchewki. Tyle mam na jeden dzień z ciężko chorą od urodzenia córką – 10 złotych i 47 groszy! To wszystko z zasiłku. A gdzie dorobić? Mąż umarł, sama się nią opiekuję. Poszłabym do tego urzędu, co mi to przyznał, położyła te pieniądze na stole i zapytała: Co mam kupić, jedzenie czy leki? Jakie jedzenie? Czerstwy chleb czy twaróg po terminie?

Przepraszam, że tak gorzko, ale nie mam się komu wyżalić. Przed córką zawsze staram się uśmiechać. Niech tę chwilę jak tu jest na świecie, zapamięta szczęśliwie”.

– Pani Grażyna, mama Kasi chorującej od urodzenia.

Potrzeby:

jedzenie, środki czystości, nowa pościel, ciepłe ubrania na zimę, mieć z kim porozmawiać na co dzień.

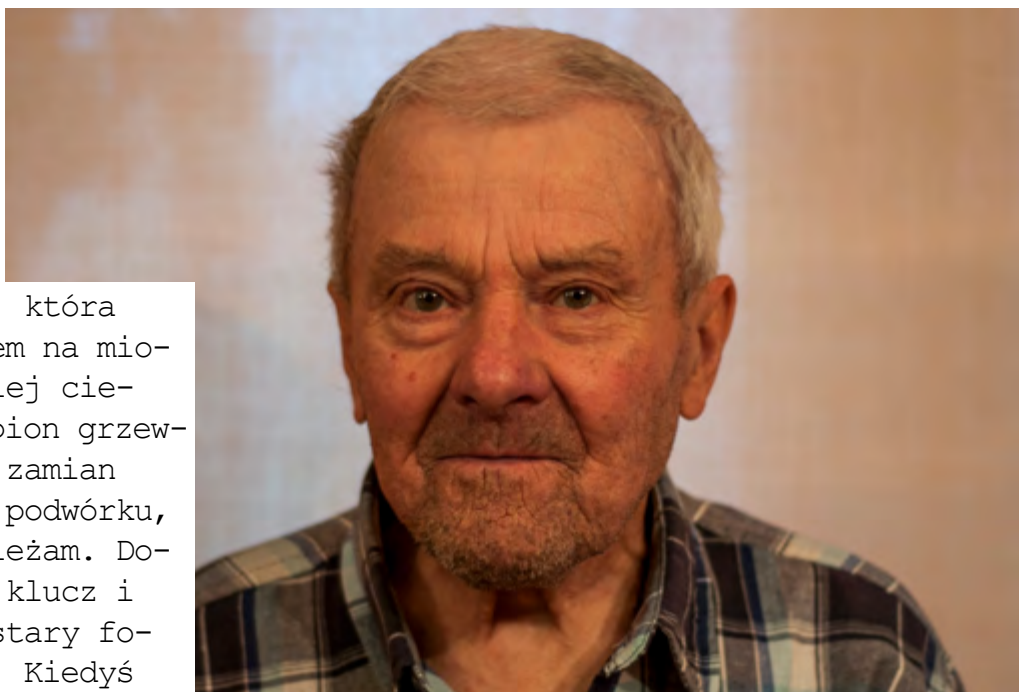
Wpłacam, by pomóc >

Życie na zeszyt

„Mieszkam w komórce, która była kiedyś schowkiem na miotły. Jest przynajmniej ciepło, bo obok idzie pion grzewczy. Mogę tu spać w zamian za drobne roboty na podwórku, grabię liście, odśnieżam. Do stałem nawet własny klucz i wstawiłem tu sobie stary fotel, na którym śpię. Kiedyś pytałem o drobne prace za jakiś grosz, ale każdy przeganiał mnie jak alkoholika. Teraz mówię wprost, zrobię coś za jedzenie i ludzie chętniej mi zlecają. Najczęściej pomagam pani Zosi, tej 80-latce z trzeciego piętra. Odpłaca się talerzem zupy lub kanapką, o ile sama ma co jeść.

Od kiedy osiedlowe sklepy pozamieniały się w te sieciówki, nikt już nie daje na kreskę. Ostał się tylko jeden, gdzie dostaję jeszcze na zeszyt. Szczerze powiem, nie zawsze spłacam. Wtedy szef mi mówi, żebym coś tam zrobił dookoła, posprzątał i mi wykreśla dług. Takie głupstwa, że mógłby je sam ogarnąć, ale widzi, że nie piję, nie kradnę, to się lituje”.

– pan Stefan



Potrzeby:

chciałby małą lodówkę turystyczną, którą mógłby wstawić do swojej komórki. I żeby zawsze było w niej coś do zjedzenia. We własny pokój z łóżkiem nie wierzy. Gdyby dostał jeszcze koc i kapcie, czułby się tam bardziej jak w domu.

Wpłacam, by pomóc >

KOLEJKA PO ZDROWIE W BIEDAŃSKU

Kto nie wyda na kucharza,
ten wyda na lekarza.



W Biedańsku zdrowie jest pojęciem względnym. Próg poczucia, że się je posiada, jest zaniżony. Słabe samopoczucie to standard. Człowiek, którego życia nie wyznaczają kategorie biedy, pod pojęciem słabego zdrowia rozumie przedłużające się przeziębienie, ból pleców spowodowany siedzącą pracą lub zakwasy po porannej przebieżce z przerwą na latte. W Biedańsku słabe zdrowie jest eufemizmem ukrywającym nowotwory, choroby przewlekłe, schorzenia tak rzadkie, że ich nazwy nie mówią nic lekarzom. A i tak w odpowiedzi na pytanie „jak się czujesz?”, usłyszysz zapewne: „całkiem dobrze”.

Wszystkie te schorzenia leczy Szpital św. Cierpliwości, przemianowany z dawnego Szpitala Dobrych Chęci, aby wszyscy mogli wzywać wstawiennictwa tej wyjątkowej patronki. Robią to nie tylko chorzy, ale też personel placówki.

Tutaj dopisek **CITO** na skierowaniu ma niemal każdy i jest raczej informacją dla pacjenta a nie lekarza – „**Czekaj i Trenuj Opanowanie**”. W zeszłym roku zrezygnowano w poczekalni z systemu automatycznego wyczytywania numerków kolejkowych, bo trwało to za długo. „Pacjent numer siedemset pięćdziesiąt dwa proszony do gabinetu kardiologicznego numer osiem na trzecim piętrze”. Teraz automat wypływa numerek i musisz sam pilnować swojego terminu. Słuchawka telefonu w rejestracji jest zawsze odłożona na bok. Nie ma sensu robić niepotrzebnej nadziei dzwoniącym.

Za każdy kolejny miesiąc czekania otrzymujesz pieczętkę w karcie pacjenta. Zebranie dwunastu uprawnia cię do odebrania specjalnej odznaki „Zasłużony w czekaniu”, dzięki

której trafiasz o dziesięć oczek wyżej w kolejce. Szpital od dawna informuje urzędników o swojej dramatycznej sytuacji, a odpowiedzią zawsze jest „przyszłoroczny budżet będzie lepszy”. Lekarze zmieniają się tu szybciej niż pacjenci. Mało kto jest w stanie wytrzymać zderzenie z takim ogromem cierpienia.

Aby poprawić zadowolenie wśród pacjentów, rada miejska powołała w szpitalu Punkt Wytchnienia. Znajduje się na końcu korytarza. To te kilka pustych krzeseł przy dystrybutorze wody. W zamyśle twórców miał być miejscem, gdzie możesz poprosić o pomoc i ją otrzymać – na przykład w opiece nad chorym członkiem rodziny. Zapisujesz wtedy namiar na siebie na karteczce i przypinasz ją do ściany. Niestety żadna z próśb nie doczekała się jeszcze odpowiedzi. Dlatego dziś to głównie strefa relaksu osób starszych i rodziców dzieci przewlekłe chorych. Wszystkich tych, dla których godziny spędzone w kolejce do lekarza są jedynym czasem, jaki mają dla siebie. To rodzaj spa dla duszy.

W Szpitalu św. Cierpliwości najdłuższe kolejki obowiązują na zabiegi ortopedyczne, kardiologiczne i neurologiczne. Należą do nich nastawianie złamanego ducha, wszczepienie rozrusznika skołatanego serca oraz rekonstrukcja nerwów. Niezależnie od schorzenia obowiązuje ta sama recepta:

„Dobre słowo raz dziennie
na pusty żołądek.
Dziękuję, następny”.

Ją też nie zawsze da się zrealizować.



Wytchnienie to luksus

Trzydzieści cykli – właśnie tyle wytrzymuje specjalistyczny kombinezon pięcioletniego Henia. A potem znów trzeba wybierać – kupić ochronne ubranie, specjalistyczne leki czy jedzenie zgodne z dietą?

Henryk przyszedł na świat 5 lat temu. Dopiero po dwóch latach lekarze postawili diagnozę, liczne alergię: wziewne, pokarmowe, kontaktowe. Choroba chłopca błyskawicznie rozprzestrzeniła się na cały organizm rodzinny. Gdy pojawiają się ostre objawy alergii, tata rzuca wszystko. Mama – odbiera córkę ze szkoły – nie ma jej z kim zostawić. Laura, choć czekała na popołudnie z koleżankami, znów musi zrezygnować. Kiedy zagrożone jest życie jednego członka rodziny, cały dom jedzie na sygnale setki kilometrów do szpitala. Bywa, że chłopiec zostaje w nim kilka dni.

A rodzice? Wracają – do codzienności, która nie daje im wytchnienia. Mama do opieki nad córką, tata do pracy. Pan Szymon pracuje, gdzie się da – w tartaku na trzy zmiany, a gdy tylko pojawi się okazja, bierze nadgodziny. Dorabia też na czarno, nie ma wyboru. Wraz z wiekiem syna rosną koszty leczenia, a domowy budżet maleje z każdym miesiącem. Brakuje na podstawowe rzeczy – nawet na garnki. Gotowanie na zapas to dla pani Judyty sposób na oszczędność – czasu, sił i pieniędzy. Ale przy tylu naczyniach, trudno o zapasy.



Mimo wszystko rodzice powtarzają:

„Mamy siebie i dzieci. W naszej rodzinie ktoś stracił dziecko, dlatego tak bardzo doceniamy to, że nasze wciąż są z nami”.

To ich siła i jedyny zapas, którego – mają nadzieję – nigdy nie zabraknie.

Wpłacam, by pomóc >



To łóżko

nie zawsze jest suche

Pani Brygida o poranku najpierw otwiera oczy, a później przez kilkanaście minut leży nieruchomo w łóżku. Pierwszy ruch rozpoczynający dzień jest dla niej jak przepowiednia tego, co ją czeka. Co dziś będzie niedomagać? Który staw zaboli? Która dolegliwość da o sobie znać? Z kosza wielu chorób mogłaby losować, ale to tylko pozorny wybór. Problemy sercowe, choroba tarczycy, zapalenia skórne, wypadające włosy, zaćma i nietrzymanie moczu. Proza ubożego życia. Dopóki się nie poruszy ma przynajmniej złudzenie, że obudziła się w suchym łóżku. Pampers to wielki luksus, nie dla niej. Leży więc tak przez chwilę i marzy, że może dzisiaj jednak nic. Że może czeka ją tylko

– jak co dzień – pusta lodówka, tabletki dzielone na ćwiartki i brak ogrzewania, ale z tym przecież sobie poradzi, dopóki nie boli.

– Duch silny, ale to ciało

– żali się Bogu, który jest jej ostatnim przyjacielem.

Zaczęło się banalnie kilkanaście lat temu od choroby, na leczenie której nie było czasu, bo pracowała. Gdy w końcu trafiła do szpitala, nie było też za co się leczyć. Pracodawca nie opłacał składek, nie przewidział dla niej płatnego zwolnienia chorobowego. Później umarł syn, umarł mąż, a ona z każdą następną chorobą zastanawiała się, dlaczego jeszcze żyje. To życie wyceniono na 1950 zł. Ponad połowa tej renty jest haraczem, jakiego co miesiąc domagają się choroby, grożąc pogorszeniem stanu zdrowia.

Za mieszkanie, które ostatni remont widziało 45 lat temu, płaci 650 zł.

Na życie MUSI wystarczyć 277 zł. Mało? Dużo?

– Zależy, jak się spojrzy. Zimą chodzę w ubraniach po zmarłym mężu i synu. Latem przerabiam spady na konfitury. Nie wydaję na głupoty

– chwali się zaradnością pani Brygida, ale te słowa skrywają pewną tajemnicę. Kobieta nie przestała jeść wyłącznie dlatego, że nie ma pieniędzy. Dla niej, mieszkającej na skraju małej wykluczonej komunikacyjnie miejscowości, każde zakupy to wielogodzinna wyprawa pełna bólu i wstydu.

– Nie udźwignę toreb. A co, jeśli będę musiała do toalety i nie wytrzymam? W mieście wszystko płatne. Te dwa złote to czasem moje być albo nie żyć – zwierza się.

Na liście pilnych potrzeb wolontariusze zapisują żywność, leki, środki czystości, akcesoria remontowe, lodówkę, zimowe ubrania i ciepłą pościel. Najlepiej flanelową, bo kojarzy jej się z koszulami męża i będzie mogła się w nią wtulić.

– A da się dopisać też człowieka? Żeby ktoś mnie odwiedził zapytać, jak się dziś czuję – mówi pół żartem i puszcza oczko. Wolontariusze zapisują jej prośbę. Pani Brygida jeszcze nie wie, że właśnie się spełniła.

Wpłacam, by pomóc >



Zonk

– Ani grosza w życiu nie wydałem na żadne gry, a jestem największym hazardzistą na tej ulicy – mówi pan Leon, który swoje życie nazywa „loterią bez nagród”.

– Choruję na astmę, która zaostrza się jak jest zimno, więc lekarz każe mi unikać chłodu. Ale mieszkam w lokalu ogrzewanym starym piecem, który dymi, a od dymu mocniej kaszlę, więc muszę je wietrzyć. Jak otwieram okna, to się wyziębiam, więc wolę nie palić w piecu i nie wietrzyć. Ale wtedy wilgoć się zbiera, rośnie grzyb na ścianie i mi się pogarsza. Jak jest mokro, to mocniej czuć zimno, więc przeziębiam sobie nerki i puchną mi nogi. Jak puchną to bołą, więc nie mam siły ich rozchodzić, a mam też kręgosłup chory i nakaz, żeby spacerować. Jak tym kołem nie zakręcę, to i tak pudło – zdradza Wolontariuszom zasady gry 69-latek.

Pan Leon mówi, że stracił już wiarę w sens leczenia i życia. Jedzenia nie kupuje, bo i tak by spleśniało, więc stołuje się w jadalni dla ubogich. Chodzi tam tylko wtedy, gdy nie boli, więc od października do kwietnia ciepły obiad je najwyżej raz w tygodniu. – To jest zawsze pytanie co bardziej boli. Po kilku dniach bez jedzenia zapominam już o nogach i płucach – wyznaje.

Otrzymuje najniższą emeryturę. Z tego co zostaje, nie jest w stanie odłożyć pieniędzy na poprawienie warunków mieszkalnych. Jego życie odmieniłby nowy piec, opał, ciepłe ubrania, środki odgrzybiające i jedzenie z długim terminem w szczelnych opakowaniach. W tej grze na szali jest jego życie.

Wpłacam, by pomóc >



Zadumka na dwa serca

Na ile części może pęknąć serce? Pan Paweł twierdzi, że na osiem, bo przeszedł 7 zawałów. Śmieje się, że łapały go częściej niż przeziębienie. Najdziwniejszy był drugi atak, bo miał go w kolejce do kardiologa. Tego dnia czuł się źle, więc poszedł na SOR. Ale tam usłyszał, że skoro przyszedł o własnych siłach, a ma wyznaczony termin w poradni, to niech próbuje tam się wcisnąć w kolejkę. – Czekałem kilka godzin, bo lekarz miał na końcu zdecydować, czy mnie przyjmie. Zrobiło się duszno, przymknąłem oczy i otworzyłem je już pod kablami. Szczęście w nieszczęściu, że dopadło mnie pod samym gabinetem

– opowiada. Tak trafił na listę oczekujących na przeszczep, a każdy kolejny atak podnosił go o kilka oczek wyżej w kolejce po serce.

Jego nowe serce bije jak dzwon, ale ciało wciąż jest zbyt kruche, by myśleć o normalnej pracy. Wieloletnich zaniedbań z powodu niedożywienia nie da się naprawić jedną operacją. Ale najbardziej pan Paweł boi się, że nigdy nie założy rodziny.

– Mam dopiero 42 lata z czego połowę życia spędziłem w poczekalni. Nie mogę się doczekać, żeby z niej wyjść i zacząć wreszcie normalnie żyć – mówi. Ma nadzieję, że to nowe serce będzie w stanie kochać tak samo mocno jak stare, które było stworzone do miłości.

Na mieszkanie i leki, bez których umrze, pan Paweł wydaje $\frac{3}{4}$ swojej renty w wysokości 2200 zł. Przyznaje, że dbanie o siebie jest trudne, kiedy na życie zostaje 535 zł. A dbać musi, bo drugiego przeszczepu nie będzie.

Dziś na kolację Pan Paweł zje fasolę z puszki, którą popije ziołową herbatą. I zaśnie z nadzieją, że to wystarczy, aby to nowe serce wytrzymało jeszcze długie lata.

Wpłacam, by pomóc >



Łóżko po mamie

„Jestem niepełnosprawny intelektualnie. Tak mi powiedzieli na komisji. Nie wiem, co to znaczy, ale chyba coś poważnego, bo dali mi 383 złotych i 29 groszy. To duża liczba, ja umiem liczyć tylko do 100. Po śmierci mamy śpię w jej łóżku. Dbą o mnie siostra, ale nie zawsze może przyjść, bo ma bardzo chore dzieci. Ona mówi, że to jednak mało, bo jak zapłaci wszystko to mam 3 zł i musi dokładać, a nie ma z czego. Bardzo o mnie dba. Szukamy dla mnie takiego domu, gdzie nie będę sam. Ale to trudne, bo mówią, że za dużo umiem. A ja przecież nie umiem czytać ani pisać i nie mam żadnych talentów. Ale lubię spacerować. Fajnie jakbym miał tam radio na baterie i żyrandol”

– Pan Wacław

Mieszka samotnie w nieprzystosowanym mieszkaniu bez pralki i lodówki. Stara się o stałą opiekę i rentę.

Wpłacam, by pomóc >



Ile jest warte Twoje dziecko?



„Kiedy matka patrzy na swoje dziecko, wie, że jest ono bezcenne. Nigdy nie myślałam, że w naszym przypadku będzie to jednak policzalne. Życie Stasia sprowadza się do kilkunastu milionów złotych, bez których umrze. Każdy dzień to patrzenie jak powoli odchodzi. Marlena, moja córka, studiuje pedagogikę, ale nie wiem jak długo jeszcze. Praktykę ma w domu. Każdego dnia uczy Stasia nowych słów z nadzieją, że kiedyś zacznie mówić. Teraz tylko jego oczy mówią, że boli.

Proszę spojrzeć na nasze życie: jeden wspólny pokój, trzy łóżka dookoła stołu. I ja sama, która to wszystko dźwigam. Takie pieniądze są dla mnie niewyobrażalne. Tu jest 66 zł, wszystko co mam na dziś. Ile z tego mam odłożyć, żeby uratować syna? Dlaczego muszę wybierać, które z moich dzieci ma żyć?”

– pani Ewa (40 l.)

Samodzielnie wychowuje trójkę dzieci. Opiekę nad chorym synem próbuje pogodzić z dorywczą pracą. W ich domu brakuje wszystkiego poza miłością.

Wpłacam, by pomóc >

LEKCJA PRZETRWAŃ W BIEDAŃSKU

Bieda temu dokuczy,
kto się za młodu nie uczy.

Jak w ciągu roku zmieniła się szkoła
w Biedańsku? Bardzo!

W poprzednim roku szkolnym rada ekspertów ds. edukacji zebrała się, by dokonać ewaluacji. Po kilku tygodniach debat jednomyślnie zdecydowano się dokonać zmian w podstawie programowej. Nie ma sensu uczyć dzieci rzeczy, które im się nie przydadzą i wyrabiają fałszywe zdanie o świecie. Zniknęła historia, żeby nie rozpamiętywać tego, co było. Wykreślono informatykę, bo na komputer i tak nie będzie tu nigdy nikogo stać. Nie ma geografii, żebyś nie pomyślał o wyjeździe z miasta.

„Więcej praktycznego
podejścia, mniej
rozbudzania marzeń”

– napisano w liście do grona nauczycielskiego.



Okrojony materiał zawiera tylko najważniejsze zagadnienia, których przyswojenie gwarantuje ci sukces na miarę Biedańska.

Matematyka

nauczy cię liczyć tylko
na siebie.

Fizyka

jak nie przyciągać
kłopotów.

Na biologii

poznasz granice ludzkiego ciała, opanowując techniki radzenia sobie z głodem, chłodem i bólem.

Jedyna Wiedza o społeczeństwie, jaka jest ci potrzebna, to ta, że nie jesteś jego pełnoprawną częścią.

Przedsiębiorczość

to teraz techniki przeżycia bez pieniędzy.

WF

stawia na sztuki walki o życie: zaciskanie pięści i zębów.



Rewolucja dokonana się też w nazwie, która stała się prosta i czytelna. Od dziś to **Szkoła Zawodu**, która przygotowuje swoich absolwentów na liczne rozczarowania.

Pierwszoklasiści rozpoczynają swoją edukację skromnym upominkiem. W dniu pasowania otrzymują **pudełko szarych kredek**, którymi narysują swoją przyszłość i zeszyt w bardzo wąskie linie, żeby jak najszybciej nauczyli się, że pod kreską nie ma miejsca na marzenia. Barwy kredek odzwierciedlają kolory miasta i jego stan ducha. Mówi się, że Inuici znają ponad 50 różnych określeń na śnieg. W Biedańsku nikogo to nie dziwi, bo każdego roku pojawia się tu kilkanaście nowych odcieni szarości, dla których inspiracją jest życie. Wśród siedmiu odcieni modnych w tym roku, dzieci znajdą w pudełku na pewno kolor: **chłodny, lichy, apatyczny, smętny, zgaszony, mizerny i nijaki.**

Z pomocą tych upominków najmłodszy wykonują prace zdobiące gabloty szkolnych korytarzy. Dowiedzieć się z niej można, że zeszłoroczną nagrodę w szkolnym konkursie fantastyki wygrała Martynka z 4B za opowiadanie

„Kiedyś będę miała kolorowy dom z ogrodem”.

W uzasadnieniu na dyplomie napisano, że przyznano ją za „zachwycającą wyobraźnię przekraczającą granice rzeczywistości i zdrowego rozsądku”.

W głębi szkoły obok gabinetu higienistki znajduje się korkowa tablica, która służy lepszemu poznawaniu się uczniów. Pod hasłem „Czego nikt o mnie nie wie” możesz anonimowo zdradzić swój mały sekret i zapisać go na karteczce, a serduszka dorysowane przez innych uczniów, pokazują, że ktoś ma tak jak ty.

Umiem zrobić gwiazdę.



Nie lubię dzwonek, bo muszę wracać do domu.



Chodzę do pani Basi, żeby się przytulić.



W piórniku noszę szczoteczkę, bo w szkole jest ciepła woda. Od zimnej bolą mnie zęby.



W grupie rażniej.

Na dużej przerwie przed witryną szkolnego sklepiu trwa poruszenie. Właśnie przyjechała nowa dostawa Labubu. W wersji biedańskiej to używany miś w szarej papierowej torbie. To pozostałości po dzieciach, których nie ma już w mieście. Nigdy nie wiesz na jakiego trafisz, w tym cała frajda. Naderwane ucho, odklejone oko lub kolor zmieniający się po praniu. Nie ma dwóch takich samych. Każdy jest na swój sposób wyjątkowy, tak jak ty. Dla wielu uczniów będzie jedynym przyjacielem przez resztę życia.





Czasem słońce, częściej deszcz

Pani Marika trafiła z deszczu pod rynnę. I teraz jej głowę zalewają dobrze już znane rodzinne problemy. Była zmuszona wrócić do domu swojego dzieciństwa – nie z tęsknoty, lecz z konieczności. Na zewnątrz domek jest zadbane i przytulny. Nic nie zdradza tego, co dzieje się za odmalowaną fasadą.

Kilka lat przed tym powrotem nieszczęścia spadały na nią jak krople siekącego deszczu. Była wtedy kierowczynią tira i żoną osoby uzależnionej od narkotyków. Gdy mąż trafił do więzienia, ona poszła do sądu. Rozwiedli się, ale jego długi zostały – z nią i dziećmi, na dobre i na złe. Chwilówki okazały się zobowiązaniem na całe życie, a komornik zajął konto. – Jaka jest ich wina za to, co robił im ojciec? Jaka jest moja za to, że byłam bita i musiałam uciekać? – mówi ze łzami w oczach.

Wróciła do domu, w którym dorastały jej traumy. Tu czas stanął w miejscu, tylko alkohol wciąż płynie. Obowiązują w nim twarde nakazy: prac tylko w określonych godzinach; nie korzystać z gazowego ogrzewania. Tak każe gospodarz, czyli ojciec pani Mariki. Nietypowy dziadek dla swoich wnuków.

Gdy nastoletni Karol zainteresował się w szkole programowaniem i prosił o kupno komputera, dziadek zaoferował mu swój. Ale nie w prezencie, nie z dobroci serca. Zażądał 500 zł za starego używanego laptopa, żeby mieć na alkohol. – Za wszystko nas podlicza, chociaż dokładam się do rachunków. Jest uzależniony, więc nie rozumie, co mi przeszkadzało w mężu. Traktuje nas jak problem i na każdym kroku próbuje ukarać – opowiada pani Marika.

Marzy jej się spokojny dom z daleka od przemocy. Ale póki co nie ma perspektyw na mieszkanie socjalne. Chciałaby posłać synów na zajęcia z piłki nożnej i naukę pływania, żeby jak najmniej czasu spędzali w domu z dziadkiem. Chłopcom marzy się sportowa kariera. Póki co nie mają jednak ani piłki, ani kąpielówek.

– Gdyby chodzili na dodatkowe zajęcia, mogłabym spróbować znaleźć psychologa, żeby dźwignąć się z tego, co przeżyłam. Jestem dla nich jedynym fundamentem dzisiaj – wyznaje prawdziwe powody swojej prośby. W tej chwili o rozpoczęciu terapii może tylko pomarzyć.

Wpłacam, by pomóc >



Marzenia na miarę biedy

O czym marzą dzieci? Zazwyczaj o nowych zabawkach, wakacjach i wyjściach ze znajomymi. W tym domu świat stoi na głowie.

Marzenia dzieci z biednych rodzin są przyziemne. Kinga i jej siostra Pamela chciałyby jak najszybciej iść do pracy. Odliczają miesiące do 16. urodzin. Ich 17-letni brat Damian nie zabiega o modne gadżety. Właśnie sprzedał rower, żeby mieć pieniądze na dalszą naukę zawodu. Chce być fryzjerem, ale sprzęt musi skompletować sam. Z czego? Głowili się nad tym wszyscy, aż któregoś popołudnia po prostu zniknął na chwilę i wrócił z pieniędzmi, ale bez roweru, którym dojeżdżał do szkoły. Teraz dzień zaczyna godzinę wcześniej, by pieszo nadrobić kilometr.

Źródłem ich problemów są alimenty, a właściwie ich brak. Były mąż pani Janiny skutecznie unika tego obowiązku. Płacił tylko przez jakiś czas, później zaczęły się nieregularne przelewy, aż w końcu przestał je robić. Oficjalnie nie ma pracy, ale to tylko wersja dla komornika. Pani Janina nie ma już siły ani nadziei na odzyskanie pieniędzy należnych dzieciom. Ona sama przez ten cały czas uczciwie pracowała w hipermarkecie, ale teraz musi szukać dodatkowych zajęć, żeby zapewnić nastolatkom przyszłość. – To jest najgorszy moment, bo dzieciaki szybko rosną i się uczą. Każdy rodzic

by się tym cieszył, a ja się tego boję. Wiosenne buty są już za ciasne jesienią. Zakup książek dla jednego, to brak pieniędzy na podręczniki dla innych. Co wieczór siadam z zeszytem i przekładam te nasze wydatki z jednego słupka na inny – mówi 49-lotka. Przynajmniej w teorii po opłaceniu rachunków na każdego w tym domu przypada 600 zł miesięcznie.

Pani Janina przyznaje, że najczęściej rezygnuje z siebie, bo potrafi sobie jakoś to wytłumaczyć. Nigdy nie było luksusu, choć wystarczało do pierwszego, ale od kiedy nie ma alimentów żyją permanentnie pod kreską. Na prośbę wolontariuszy, rodzina wspólnie przygotowała listę potrzeb: zimowe ubrania, kosmetyki, chemia domowa, przybory szkolne i jedzenie – to podstawa. O marzeniach mówią niechętnie. Dopiero zachęcenie zaczyna się otwierać, ale każdy bardziej troszczy się o tego drugiego niż o siebie. Tusz do rzęs dla Pameli, figurka „Wiedźmina” dla Damiana, mała czarna torebka na ramię dla Kingi. Nie ma tego wiele. Dzieci zgodnie przyznają, że chciałyby, aby mama mogła się wybrać do salonu fryzjerskiego, który sobie odpuściła lata temu.

– Kiedyś to ja będę dbał o jej fryzurę. Na moim fotelu zawsze będzie miała pakiet premium – zdradza półgłosem Damian.

Wpłacam, by pomóc >



Magia świąt, proza życia

Pani Barbara nie umie sobie wybaczyć, że jej synek Ignas musi dorastać w Ośrodku Interwencji Kryzysowej dla matek z dziećmi. Była zmuszona się tu przeprowadzić.

– To nie jest złe miejsce, przyjęli nas bardzo ciepło, ale Ignas ma już dwa lata. Jeszcze rok i będzie wszystko dobrze pamiętał. Nie chcę, żeby jego pierwszymi wspomnieniami było życie w schronisku i zabawa pożyczonymi misiami – wyznaje.

38-lątka ukończyła studia i z zawodu jest położną. Gdy pojawiły się problemy z kręgosłupem i paraliżujący ból, nie była w stanie pracować. Nie mogła dokładać się do czynszu, a jedyny budżet jakim dysponowała to 800 zł, które otrzymywała na synka. Od rodziny usłyszała, że skoro nie może się dokładać do czynszu, nie powinna już z nimi mieszkać.

Ograniczone możliwości zarobku ze względu na zdrowie pozwalają jej wyłącznie dorobić.

W lepszych miesiącach ma 1640 zł, w słabszych – to co ofiarują jej dobrzy ludzie. Musi się oszczędzać, by przejść operację kręgosłupa, ale odkłada to, bo nie ma komu powierzyć opieki nad Ignasiem.

– Jestem w potrzasku, boję się, że utracę resztki sprawności i odbiorą mi dziecko – tłumaczy.

Największym marzeniem jest mieszkanie socjalne. Nawet najskromniejsze byle ciepłe i tanie w utrzymaniu. A do tego czasu, życie meblują sobie w ośrodku. Na liście potrzeb pierwsze miejsce zajmują ubranka, zabawki i jedzenie dla Ignasia. Ona chciałaby przede wszystkim telefon, by móc aktywnie szukać pracy. Daleko za nim jest jeszcze szczotka do włosów, szczoteczka do zębów, bon do drogerii i mała choinka przystrojona już w lampki i bombki. – Ustawię ją w naszym pokoju na święta. Pamiętam, że jako dziecko sama wpatrywałam się w nie godzinami. Wydawały mi się magiczne. Chciałabym dać Ignasiowi trochę tej magii

– mówi, tuląc z czułością synka.

To będą ich pierwsze samotne święta.

Wpłacam, by pomóc >



Wszystkiego najlepszego

„W moje 18. urodziny mama wykrzyczała mi, że mam się wynieść z domu. To był mój prezent. Spakowałam się w worki na śmieci, bo żadnej torby nie pozwoliła mi wziąć ze sobą. Wszystko było cenniejsze ode mnie. Ojczym sprawdzał, czy nie zabieram ze sobą nic wartościowego. Odebrał mnie mój chłopak Paweł, płakałam w jego rękaw całą drogę.

Nowe życie zaczęłam z dwiema bluzami i jedną parą jeansów. Dobrze, że miałam gdzie spać. Dzisiaj żyjemy w wynajmowanym pokoju, na który właściwie idzie prawie wszystko, co zarobi Paweł. Dorabiam po szkole, bo dopóki jej nie skończę, nie pozwala mi pracować na etat. Mówi, że będę miała więcej możliwości po maturze. Ale ja już wiem, że na studia nigdy nie pójdę, chociaż bardzo chciałam. Z marzeniem o języku włoskim i podróżach już się pożegnałam. Zostały w moim starym pokoju u matki i ojczyma. Nie utrzymujemy kontaktu. Raz, gdy spotkała mnie na ulicy, zacisnęła pięści i odwróciła wzrok.

Znaleźliśmy kawalerkę pod miastem, żeby było taniej, ale stoi zupełnie pusta. Potrzebujemy krzeseł, łóżka, stołu, szafy, a nawet zlewu w kuchni. Paweł mówi, że etapami to ogarniemy. Sam ją wyremontuje, ale dopiero za pół roku, bo nie mamy z czego odłożyć. Moje życie różni się od tego, jakie mają koleżanki z klasy. Przestały mnie interesować plotki, muzyka i planowanie wakacji. Dzisiaj siedzę z głową w dorosłych sprawach, martwię się, czy mamy co jeść i w co się ubrać. Lekcje odrabiam na starym telefonie, który dał mi chłopak. Nocami nadrabiam zaległości. Ale to Paweł uczy mnie rzeczy najważniejszej: czym jest prawdziwy dom. Nawet jeśli to, póki co, głównie puste ściany.”

– Ewa (18 l.)

Oprócz wyposażenia domu chciałaby otrzymać laptopa i korepetycje, by jak najlepiej zdać maturę. Marzy, by podarować swojemu chłopakowi na święta zestaw profesjonalnych narzędzi i perfumy, które spodobały mu się ostatnio w drogerii.

Wpłacam, by pomóc >



Jestem tylko ciężarem

„Cukrzyca chce odebrać mi nie tylko nogi, ale też przyszłość mojemu synowi. Niedobrze, kiedy dziecko musi zajmować się rodzicem. Kacper za chwilę będzie pełnoletni, niech idzie w świat, niech zadba o siebie, a nie o mnie. Nie o wszystkim mu mówię, żeby myślał, że jest lepiej niż naprawdę jest. To co mnie najbardziej boli – wszystkie te niewykupione recepty i niespłacone rachunki – zapisuję w zeszycie, który trzymam pod kluczem. W nim zapisana jest prawda o naszym życiu, ile mamy i na co możemy wydać. A są takie miesiące, że nie mamy nic i tylko dzięki sąsiadom żyjemy. Czasem, jak dobrze ogarnę finanse, to zostaje 130 zł. Daję wtedy synowi drobne kieszonkowe, żeby poczuł się jak normalny nastolatek. Ostatnio odkryłem, że on odkłada te pieniądze do puszki. Na co zbiera? Nie mam pojęcia. Ale mam nadzieję, że wyda na siebie.



Niedobrze, kiedy dziecko musi zajmować się rodzicem. Czasem proszę Boga, żebym umarł jak najszybciej, bo inaczej Kacper będzie chciał tu zostać w tej biedzie. Niech idzie w świat. Niech ma życie, jakiegokolwiek, ale ma. Lepsze niż ze mną.”

– pan Tomasz (55 l.)

Przez nieleczoną cukrzycę grozi mu amputacja obu nóg. Nie stać go na wykupienie insuliny. Prosi głównie o ubrania, przybory szkolne i jedzenie dla syna. Chciałby zapewnić mu kurs zawodowy, żeby mógł podjąć pierwszą pracę.

Wpłacam, by pomóc >

ZŁOTA JESIEŃ W BIEDAŃSKU

Starość nie radość.

Śmierć nie wesele.



W Biedańsku to nie brzmi jak zwyczajne powiedzenie, ale przepowiednia. Tutaj życie w pewnym wieku już samo w sobie jest cudem. Dlatego najstarsi mieszkańcy mogą pochwalić się nie tylko PESEL-em, ale również tytułem **Senior Specialist**. Osoby noszące to miano otaczane są wielkim szacunkiem. Żyjąc za mniej niż 1200 zł miesięcznie, w zasadzie dokonują rzeczy niemożliwej. Nie powinno ich tu już być.

Tytuł Senior Specialist to docenienie woli życia, która nie ustępuje przeciwnościom losu. Takim jak choćby życie w blokach bez windy. Mieszkania na ostatnich piętrach funkcjonują jak **zakłady karne o zaostrożonym rygorze**.

Jedyną winą skazanych na nie jest wiek, zdrowie i niska emerytura. Tu nawet racje żywnościowe są ograniczone, a balkon 1x2 m służy za spaceriak.

Nie ma mowy o wyjściu za dobre sprawowanie.



Dlatego mieszkańcy wyższych kondygnacji zawiązali **Klub Samotnych Balkoników**. Zamiast kwiatów pielęgnują na nich przyjaźnie. Wychodzą wczesnym rankiem i podlewają je rozmową. Ogrzewają prostą życzliwością i wzajemną troską. Ich twarze zwrócone w stronę słońca podążają za jego promieniami jak słoneczniki. Każdy w tym balkonowym ogrodzie ma swoje miejsce i rolę.

Pani Róża jest jak barometr, który z wyprzedzeniem informuje o nadchodzącym załamaniu pogody.

Pan Bazyli opowiada najlepsze dowcipy.

Pani Kalina potrafi streścić każdy odcinek dowolnego serialu.

A pan Florian czyta na głos książki pani Lilce z naprzeciwka, która w zeszłym roku straciła wzrok.

Wieczorami wracają do swoich cel.

Ci, którzy mieszkają trochę niżej i są na tyle sprawni, by móc jeszcze wyjść z domu o własnych siłach, chętnie odwiedzają pobliski **Park Tysiąca Westchnień**. Miejsce to słyszało więcej żali niż niejeden konfesonat. Smutne wierzby pochylają się nad losem strapionych gości. Tu możesz **zostawić to, co ci ciąży** i symbolicznie rzucić kamień z serca wprost do fontanny. Jest ich już więcej niż wody.

Pod parkową latarnią ktoś zostawił stary bujany fotel. Czasem przychodzi i siada na nim jakiś senior, zaczynając snuć swoją opowieść. Tak narodziła się **osiedlowa scena stand-upowa**. Możesz opowiedzieć żart, anegdotę z życia, historyjkę lub monolog.

Publiczność nie jest duża: gołębie, wiewiórki, kot ze śmietnika, pies znajda. Ale czasem trafi się też drugi człowiek.

Najważniejsze, że zawsze ktoś słucha.

W długie zimowe wieczory ulubioną rozrywką biedańskich seniorów jest **zabawa w głuchy telefon**. Na czym polega? Podnosisz słuchawkę, żeby zobaczyć, czy jest sygnał. I tak do skutku.

Bo przecież to niemożliwe, że nikt już do ciebie tak po prostu nie dzwoni.

To musi być jakaś smutna pomyłka.





Po każdej zimie przychodzi wiosna

Rehabilitacja i ćwiczenia logopedyczne – to ważne potrzeby pani Barbary, ale nie niezbędne. Można bez tego... wegetować.

Pani Barbara ma 62 lata. A żyje tak, jakby przyszła do niej jesień życia, w której nie ma już miejsca na pogodę ducha. Pierwszy chłód poczuła kilka lat temu, gdy odeszli jej rodzice. Została całkiem sama, a niedługo później przyszły udary, które odebrały jej siły – jak wiatr strząsający pożółkłe liście. Na emeryturze poczuła mrozący krew w żyłach strach. Okazało się, że nie jest w stanie utrzymać rodzinnego domu z tych 2000 zł, które dostaje – mimo że całe życie uczciwie przepracowała.

Wybawieniem okazał się Dom Pomocy Społecznej, który przyjął ją razem z emeryturą, wystarczającą jedynie na podstawową opiekę, najpotrzebniejsze rzeczy i leki. Na rehabilitację czy logopedę już nie starcza. A to właśnie one mogłyby pomóc jej odzyskać choć trochę sił i sprawczości.

W nowym miejscu zamieszkania rytm dnia wyznaczają pory posiłków: śniadanie – podczas którego najada się strachu o przyszłość; obiad – często doprawiony samotnością; kolacja – szybka, by zasnąć z nadzieją, że jutro będzie lepiej. W ciągu dnia nikt jej nie odwiedza, dlatego pani Barbara wciąż głodna jest... rozmów.

Nagle na tle krajobrazu zamrożonych emocji pojawiła się jaskółka i przyniosła pierwszy powiew wiosny. To budzące się uczucie do sąsiada z DPS, pana Zbyszka, rozgrzewa jej serce i przywraca nadzieję.

Dziś znów marzy – o ślubie. Ale zanim stanie na ślubnym kobiercu, chciałaby założyć kolorową bransoletkę z koralików, żeby ładnie wyglądać.

Wpłacam, by pomóc >

Telefon, który dzwoni coraz rzadziej

Przy telefonie stoi mały taborecik nakryty serwetką. Pani Maria, która od wielu lat nie opuściła swojego mieszkania, często siada na tym krzeselku i wpatruje się w telefon. Ma nadzieję, że zadzwoni do niej Ela, ostatnia przyjaciółka jaka jej została. Niestety kobiety rozmawiają już coraz rzadziej. Pani Elżbieta ma postępującą demencję i problemy z pamięcią. Tak zanika jedyna nić łącząca panią Marię ze światem zewnętrznym.

Problemy pani Marii z chodzeniem zaczęły się już w młodości. Po wypadku w zakładzie pracy musiała przejść operację wymiany stawu kolanowego. Nowy od zawsze sprawiał jej problemy. Na początku dawał się we znaki tylko przy zmianie pogody, później już niemal codziennie. Dziś razem z postępującym reumatyzmem dyktuje jej warunki funkcjonowania. Pani Maria stała się więźniem mieszkania razem z synem Piotrem. Dziś już dorosły mężczyzna jako nastolatek uległ ciężkiemu wypadkowi. Obrażenia i powikłania okazały się na tyle poważne, że odebrały mu trwale sprawność fizyczną. Nie ukończył szkoły, a odcięcie od rówieśników i normalnego życia przypłacił problemami psychicznymi.

– Nic nie wskazywało, że taki będzie. Ma swoje natręctwa i przyzwyczajenia. Zamknął się w sobie tak głęboko, że niemal przestał mówić – opowiada kobieta. Dlatego rozmowy z przyjaciółką były dla niej takie ważne.

Mieszkanie pani Marii jest w okropnym stanie. Zimne, nieremontowane od lat, z nieuszczelnionymi oknami i zagrzybioną łazienką to prawdziwa tykająca bomba. Kobieta mówi, że się poddała i płaci za życie w nim przede

wszystkim własnym zdrowiem. Latami odkładane badania, które powinna wykonać, zaowocowały narastającymi problemami. Poszerzona aorta, niedoczynność tarczycy, zwyrodnienie kręgosłupa, niedrożność jelit, choroba oczu czy nerwica to tylko część z długiej listy jej dolegliwości. Ciężko się leczyć, będąc więźniem czwartego piętra, a prośby sąsiadów o zamontowanie windy pozostały bez odpowiedzi administracji.

– Lokalu nie możemy zmienić, bo to źle podziała na Piotra, który tylko tutaj jest jeszcze spokojny. Umrzemy w nim razem – wyznaje wzruszona kobieta.

Mimo to pani Maria musi płacić czynsz. Żeby oszczędzić zakręciła więc kaloryfery, a w zimniejsze dni dogrzewa się z synem, paląc w kaflowym piecu wspomnieniami.

– Podtrzymuję ogień książkami, krzyżówkami. Piotruś dał mi trochę swoich czasopism – wymienia. Łąduje w nim wszystko, co przez lata tworzyło ich dom.

Aby poprawić komfort życia 89-latki prócz jedzenia i leków potrzebny jest generalny remont oraz łóżko rehabilitacyjne. Stary wysłużony tapczan, na którym śpi, zadaje jej dodatkowy ból wystającymi sprężynami. Matka marzy również o przytulnym pokoju dla syna z regałem pełnym gazet, krzyżówek i różnych modeli do sklejania, by wynagrodzić mu wszystko to, co musiało trafić do pieca. Sama ma tylko jedno marzenie – tabliczkę dobrej gorzkiej czekolady – bo mówi, że to najważniejsze już się spełniło.

Dotarcie wolontariuszy na odcięte od świata 4. piętro sprawiło, że poczuła się ważna i nie mogła powstrzymać łez radości z odwiedzin.

Wpłacam, by pomóc >



Wpłacam, by pomóc >



Ironman

Najlepszym przyjacielem pana Bartosza jest stare wysłużone żelazko. Uwielbia założyć na siebie jeszcze ciepłą świeżo wyprasowaną koszulę. Tę, którą ma właśnie na sobie, prasował dziś już trzy razy. Nie jest to wynik ani przesadnej elegancji, ani natręctwa. W jego mieszkaniu jest po prostu tak zimno, że to jedyny sposób, by poczuć trochę ciepła. 69-latek przyznaje, że czasami przed snem prasuje również prześcieradło, by nie wchodzić do zimnego łóżka. Bieda jest matką wynalazków.

Przez kilkanaście lat pan Bartosz opiekował się swoim schorowanym ojcem przez co nie mógł pracować. Po jego śmierci powrót był już niemożliwy. Upagniona emerytura okazała się najniższą z możliwych. Z 1350 zł na życie pozostaje mu zaledwie 400 zł.

- Tyle mnie kosztowała ta przymusowa zawodowa przerwa
- wyznaje wyraźnie zmęczony życiem.

O swoich potrzebach mówi z dystansem, bo nie wierzy, że ktoś będzie mu chciał cokolwiek podarować tak po prostu. Ale jeśli tak się stanie, to chętnie się odwdzięczy. – Nie chcę nic za darmo, wciąż wiele potrafię. Tylko życie się jakoś tak ułożyło, że nikt mi nie chce w to uwierzyć – mówi.

Pan Bartosz boi się o cokolwiek marzyć, bo nie chce się rozczarować. Chciałby otrzymać tylko nowe żelazko i deskę do prasowania.

- A gdyby tak w domu było ciepło, co jeszcze sprawiłoby panu przyjemność?

- To może chociaż raz wyprasowałbym koszulę nie do spania, ale do teatru. Nigdy nie byłem na żadnym przedstawieniu
- zdradza swoje marzenie.

Wpłacam, by pomóc >



Życie na krawędzi

Życie z balkonikiem nauczyło panią Marylę, chwycać się wszystkiego. Wyłużony sprzęt jest zbyt ciężki, by mogła go zabierać poza mieszkanie. Jeśli musi iść do lekarza lub po zakupy, przemierza ulice, trzymając się czegokolwiek. Przypomina wtedy wyczynową wspinaczkę, która przemierza wysokogórskie granie przytulona do ściany. Choć częściej ludzie myślą ją z osobą pijaną, odwracają wzrok.

Każda taka wyprawa to niesamowity wysiłek. Pani Maryla musi wychodzić z domu, bo żyje samotnie. Jeśli nie zatroszczy się o siebie, nikt jej nie zauważy. Ale codziennie zastanawia się, jaki jest tego sens. Kiedy na przeżycie masz 479 zł miesięcznie, które topnieją szybciej niż lodowce w Alpach, często zadajesz sobie pytanie: „Po co to wszystko?”. Kilkugodzinna ekspedycja po jedną suchą bułkę, pomidory znalezione w kontenerze za sklepem, męskie ocieplane buty z lumpeksu, których nie będzie zdejmowała nawet w domu. Jeśli nie znajdzie odpowiedniego tańszego zamiennika leków, nie da rady „obskoczyć” innych

aptek. Porzuca więc niezrealizowane recepty i leczy się nadzieją, że jej stan się nie pogorszy. W polepszenie zdrowia już nie wierzy.

Kobieta marzy, żeby mieć co zjeść i z kim porozmawiać. Obie te rzeczy są poza zasięgiem jej balkonika, więc prosi przynajmniej o radio z odtwarzaczem, żeby ktoś mówił do niej. Pani Maryla chciałaby być samowystarczalna, co w jej słowniku oznacza prośbę o druty w rozmiarze 2,5. Sterta starych swetrów czeka na sprucie, by dopasować się do jej wychudzonego ciała. Byłoby trochę cieplej i trochę mniej powodów, żeby wychodzić z domu.

Tu podobnie jak w górach, każdy niefrasobliwy krok grozi utratą życia.

Wpłacam, by pomóc >



Tak gaśnie życie

Pani Zdzisława od dwudziestu lat śpi pod tą samą powycieraną kołdrą, z której sypie się pierze. 79-lątka mówi, że nie umie się z nią pożegnać właśnie dlatego, że jeszcze niedawno spała pod nią razem z mężem. Pan Antoni zmarł dwa lata temu i trudno jej pogodzić się z odejściem miłości życia. – On w całej tej naszej biedzie był jedynym światłem – wzrusza się na wspomnienie męża. Pasją pani Zdzisławy jest poezja. Kiedyś pisała wiersze, które dawała do czytania mężowi. Był ich wielkim fanem i mówił, że ma świetne oko do ludzi.

– Dzisiaj już nic nie piszę, bo nie potrafię znaleźć w sobie radości. Czuję tylko cierpienie – mówi schorowana kobieta.

Prawda jest jednak taka, że choćby pani Zdzisława chciała, nie ma za co kupić nowej pościeli. Jej życie uzależnione jest od 964 zł. Część tej kwoty przeznacza na pomnik, który chce postawić mężowi na cmentarzu.

– To teraz będzie nasz dom, jak już mnie do siebie weźmie – opowiada.

Pani Zdzisława w życiu pracowała w różnych miejscach i każde ją czegoś nauczyło. Szpitalna kuchnia tego, że jedzenie, na które jej nie stać, jest podstawą zdrowienia. Plebania, że z Bogiem da się znieść największe trudności. A prosektorium...

– To była moja pierwsza praca jako sprzątaczką, gdy byłem młodą dziewczyną. Przyzwyczaiła mnie do chłodu – mówi staruszka.

Każdej nocy pod 20-letnią kołdrą pani Zdzisława trzęsie się z zimna i walczy o jeszcze jeden dzień życia. – Ta kołdra wydawała się cieplejsza, gdy żył Antek – wyznaje.

Wpłacam, by pomóc >

UMIOWA O PRZETRWANIE W BIEDAŃSKU

Praca ma gorzki korzeń,
ale słodkie owoce.



W trosce o najbardziej zaradnych mieszkańców Biedańska, miasto postanowiło część osiedli przystosować do ich intensywnego trybu życia. Nazwano je Dzielnicą Cienkich Portfeli. Ponieważ pracujący biedni niewiele jedzą, śpią mało i ciągle są w biegu, nie znajdziemy tu ani barów mlecznych, ani mieszkań na długi wynajem, by niepotrzebnie nie marnować czasu. Są nieczynne przystanki przekształcone na kapsułowe hotele i pokoje na godziny, w których lokatorzy wymieniają się na krótką drzemkę. Tu podobnie jak w Tokio nikogo nie dziwi człowiek śpiący na ławce z kubkiem zimnej już herbaty w dłoni. Patrzy się na takiego z podziwem.

Godziny szczytu są tu o każdej porze dnia i nocy, więc poszerzono ulice, które umożliwiają obsługę tego wzmożonego ruchu. Aby go nie zakłócać, autobus jeździ tu co trzy godziny. Szybciej dobiegniesz, jeśli tylko masz jeszcze siłę.

**Gdzie tak pędzą ci wszyscy ludzie?
Z jednej pracy do drugiej... trzeciej,
czwartej, a czasem piątej.** Niezależnie od dnia tygodnia plan zajęć mają przeładowany jak licealiści w klasie maturalnej. I podobnie jak oni, **do samego końca nie są pewni, czy im się ten trud opłaci.**



W Biedańsku jedna godzinie płatna praca ma status **legendy**. Opowiada się tu bajki, że ktoś **kiedyś** podobno wychodził z domu tylko na osiem godzin i starczyło mu do pierwszego, a nawet zostało. Dzieciom najbardziej podoba się ten fragment, w którym rodzice są w domu wieczorami i budzą je rano. – „Przeczytaj mi raz jeszcze, jak wszystkich w domu obudził zapach ciepłego kakao!” – proszą przed snem dziadków i babcie, którzy zastępują im dawno niewidzianego tatę lub mamę.



Podstawowym kontraktem w Dzielnicy Cienkich Portfeli jest umowa o przetrwanie. Temu, kto ją podpisze, gwarantuje prawo do BEZPŁATNEGO chorobowego, urlopu i opieki. Tu nikt nikomu nie płaci za nicnierobienie, żeby nie rozleniwiać pracownika i utrzymać wysoki etos pracy. Bo nie wypracujesz wynagrodzenia, ale pewien styl życia nieosiągalny dla reszty. Wystarczy, że tylko uwierzysz w siebie i zamanifestujesz sukces.

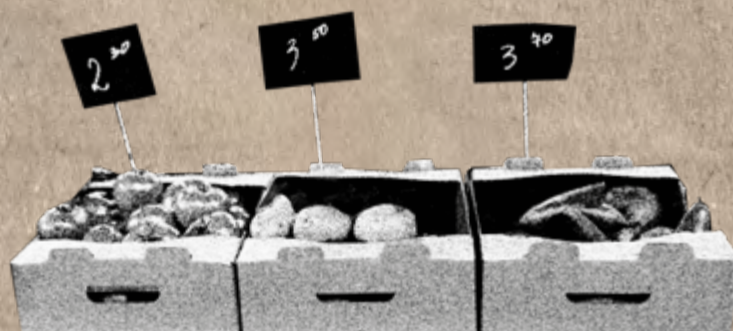
„Nie zemdleję dziś w pracy. Nie zemdleję z głodu. To jest tylko w mojej głowie”.

A od kierownika zmiany usłyszysz najpewniej, że na twoje miejsce czeka już dziesięciu innych chętnych. Bo w Biedańsku nikt nie daje ci gwarancji, że twoje dzisiejsze miejsce pracy będzie czekało na ciebie również jutro.

Praca na czas nieokreślony z natychmiastowym okresem wypowiedzenia jest dość powszechną formą. Jeśli samodzielnie wychowujesz dzieci, masz niepełnosprawność lub jesteś po pięćdziesiątce, sama chęć może nie być wystarczająca. W kartotece i tak dostaniesz wpis „niedyspozycyjność”, co przekreśli jakiekolwiek szanse na najmniejszy zarobek.

W miejskim Urzędzie Pracy ofert jest jak na lekarstwo. A kandydatów na jedno miejsce, jak na najbardziej obleganych kierunkach studiów. Musisz bardzo uważać, żeby się nie naciąć. „Praca hybrydowa” w ogłoszeniu to nie deklaracja elastyczności, ale informacja, że **ani to praca, ani dobrze płatna.** Taka to dziwna hybryda.

Ale jeśli ci się poszczęści, znajdziesz coś w trybie mieszanym. Dziś przez cztery godziny w deszczu będziesz sprzedawać grzyby przy drodze, a jutro przez dwie skręcać długopisy w domu, zajmując się chorym dzieckiem.



- Wynagrodzenie?
- **Uznaniowe.**
- Ubezpieczenie?
- **Proszę wykonywać pracę ostrożnie, to nie będzie potrzebne.**
- Składki społeczne?
- **To nie działalność charytatywna!**
To wszystko, co możemy Pani zaoferować.
- Dziękuję. Biorę.



Wynajmę parze bez zwierząt i dzieci

Jest domek letniskowy, ale to nie czas na wakacje. Wokół jest cisza i spokój, ale nie ma perspektyw na pracę. Mieszkają tu rodzice z dwiema małymi córkami i nie ma to nic wspólnego z rodzinną sielanką. To nieplanowany survival.

Rodzinę do tego miejsca doprowadziła konieczność. Gdy właściciel sprzedał wynajmowane przez nich mieszkanie, musieli się wyprowadzić – z dnia na dzień. Szukali nowego lokum, ale nikt nie chciał wynająć rodzinie z dziećmi. Znaleźli w końcu dach nad głową – i to prócz ścian jest jedyny element w tej konstrukcji, który składa się na dom. Nie ma tu ogrzewania ani kanalizacji. W kącie – nazwijmy go kuchennym – nie ma też sztućców. A nawet gdyby były, to i tak nie ma co nimi zjeść. Nie ma obieraczki do ziemniaków, a są dziecięce marzenia o frytkach. W pokoju znajdziemy kilka starych choć całkiem wygodnych poduszek, ale nie ma tej najważniejszej – finansowej. Jej brak nie pozwala mieszkańcom spać spokojnie.



Rodzice szukają pracy z tygodniowym rozliczeniem – etat z miesięczną wypłatą oznaczałby dla nich głód. Nie mają żadnych oszczędności, które pozwoliłyby przetrwać cały miesiąc. Pan Rafał jest kierowcą i chce wrócić za kółko, gdy tylko choć trochę odłożą. Pani Katarzyna dorywczo opiekuje się osobami starszymi.

Mają jedno marzenie: przeprowadzić się do centrum miasta, tam będzie praca.

Wpłacam, by pomóc >



Dyplom wart więcej niż doświadczenie

„Prócz wyższego wykształcenia, dobrze byłoby posiadać jakieś średnie wyobrażenie i co najmniej podstawowe wychowanie” – powiedział pewien znany aktor i panu Ryszardowi te słowa utkwiły w pamięci. Ale mówi, że u niego wszystko to stoi na głowie.

Wyobrażenie ma największe za co odpowiadają lata życia w skrajnej biedzie. Wychowanie wyniósł z domu, więc szarmanckość i szacunek do ludzi ma we krwi. Tylko to wykształcenie go uwiera.

– Niestety, podstawowe – przyznaje.

Pan Ryszard do Urzędu Pracy zgłasza się regularnie, ale bezskutecznie. Od lat próbuje znaleźć stałe zatrudnienie, ale na jego niekorzyść przemawia wiek i brak szkoły. – Na nic doświadczenie spawacza, gdy masz skończone 52-lata i 8 klas w czasach słusznie minionych – mówi.

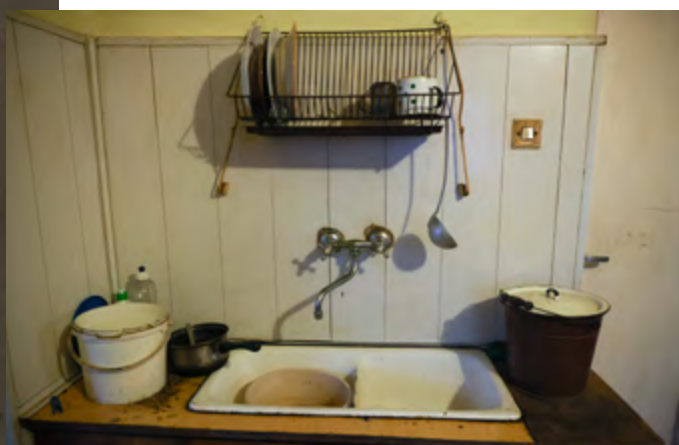
Brak pracy odebrał panu Ryszardowi dom i rodzinę. Mężczyzna przeniósł się do gospodarczej komórki, bo to najcieplejsze

miejsce w całym budynku. Co w jego wypadku oznacza od 10 do 15 stopni Celsjusza zimą. Całe życie mieści się teraz na kilku metrach kwadratowych betonowej komnaty bez okien. – Nawet dla zwierząt ustawa przewiduje więcej, ale przynajmniej nie marznę – wyznaje.

52-latek żyje z pomagania innym, tak otrzymuje skromne pieniądze. Ale częściej ludzie płacą mu ciepłym posiłkiem, możliwością wykąpania się, zrobieniem prania czy znośnymi ubraniami. Kiedy mówi, że idzie na zakupy, ma na myśli wyprawę po paczkę z żywnością z Ośrodka Pomocy Społecznej. Dobry miesiąc to dla niego ten, w którym dorobił 700 zł. Normalny, gdy ma chociaż 200. – Zły miesiąc? A da się upaść jeszcze niżej? – żartuje ze swojej sytuacji.

Tym, co najbardziej uderza w spotkaniu z Panem Ryszardem, jest jego brak wiary w lepszą przyszłość. Mówi, że kiedyś jeszcze miał nadzieję, ale każde odbicie się od odmowy u potencjalnego pracodawcy, podcinało mu skrzydła. W rubryce największe marzenia wpisał: „maszynka do golenia i jakieś dobre ciasteczka”.

Wpłacam, by pomóc >



Bogate tylko w teorii

Papier przyjmie wszystko. Na nim pani Dorota żyje godnie, więc nie przysługuje jej zasiłek rodzinny. W tych kilkudziesięciu rubrykach wniosku nie przewidziano miejsca na jej historię. Nie jest ważne ani to, że uciekła od męża, który znęcał się nad nią i córką, ani to, że spłaca jego długi i komornik zajął połowę dochodu jaki posiada. Liczą się liczby, a te mówią jasno – przekracza próg. To jeden z tych progów zwalniających, o który się potknęła i kolejny raz upadła.

Kobieta pracuje dorywczo głównie jako sprzątaczką. Dzięki temu może zajmować się dzieckiem, ponieważ nie ma żadnego wsparcia rodziny. Ich jedyną rodziną był przemocowy mąż i ojciec. Miesięczny budżet to zaledwie 1600 zł, z czego połowę stanowi świadczenie 800+. Gdy komornik odbierze swoją część, a pani Dorota zapłaci wszystkie rachunki, zostaje 155 zł. To wszystko, co ma na wychowanie córki i zadbanie o siebie. A w domu, w którym mieszkają, nie ma prawie żadnych sprzętów. Gdy się wyprowadzała, partner nie pozwolił jej zabrać ze sobą niczego. Przygotowując się do ucieczki, tygodniami wynosiła pojedyncze ubrania i naczynia, tak by nie zauważył ubytku.

Życie pani Doroty i Julki wciąż uzależnione jest od człowieka, który je krzywdził. Póki co były mąż nie widzi potrzeby, by płacić alimenty na swoje dziecko. Dlatego o sprawiedliwość walczy w sądzie. Jaki będzie wynik? Nie wie. Przecież ten sam sąd pozwolił, by komornik ściągał z niej długi partnera.

Pani Dorota martwi się, że jej córka się jej wstydzi. Kiedy dzieci w przedszkolu przygotowywały prace, kim z zawodu są ich rodzice, Julka narysowała mamę jako księżniczkę – nie sprzątaczkę. Ale może po prostu córka wciąż widzi w mamie piękną, silną kobietę? Taką, jakiej nie dostrzega ona sama, która wini się za to, co je teraz spotyka.

Los tych dwóch wojowniczek poprawić może nowa kuchenka gazowa, zestaw naczyń, sztućców, ubrania, żywność, przybory szkolne i kosmetyki. Tak niewiele kosztuje ich wolność. Na kartce przyniesionej wolontariuszom Julka narysowała jeszcze lalkę Barbie i zestaw do manicure. To z myślą o mamie. Dziewczynka mówi, że będzie jej malowała paznokcie codziennie. Chyba jednak dostrzega, że zmęczone dłonie mamy, każdego dnia walczą o ich przyszłość.

Wpłacam, by pomóc >



Ćwiartka

„Bieda pojawiła się w naszym domu już kilka lat temu, kiedy mąż zaczął przepijać wszystko po kolei. Powiedziałam dość i go pożegnałam, ale pieniędzy nam od tego nie przybyło. Razem z nim zniknął cały nasz budżet. Na kobietę z dwójką dzieci, w tym jednym małym, patrzy się jak na problem, a nie potencjalnego pracownika. Tygodniami szukałam pracy i znalazłam ją w sklepie. ¼ etatu, ale tylko na papierze. Głównie nocki, czasem święta, zastępstwa. O ile w ogóle mogę, bo nie mam z kim dzieci zostawić, więc zarabiam grosze. Ale chyba bardziej boli to, jak na chwilę przed zamknięciem widzę czasem rodziców, którzy przepijają przyszłość swoich dzieci. Chciałabym wtedy powiedzieć, że nie

sprzedam alkoholu, ale nie mogę, bo ta praca to być albo nie być moich dzieci. Jestem rozdarta. Chciałabym zmienić pracę na taką, w której mogłabym pracować, kiedy córki są w szkole. Witaać je ciepłym obiadem i nie przykładać ręki do tego, co zniszczyło naszą rodzinę. Adoptowałam psa, żeby nocami dziewczynki nie były same w domu.”

– pani Lena (44 l.), samodzielnie wychowuje 16-letnią Kaję i 6-letnią Olę.

Swój materac oddała córkom, bo w nocy i tak pracuje. Marzą im się własne łóżka, czyste ubrania i wspólne wyjście do drogerii po kosmetyki. Po opłaceniu rachunków na życie zostaje im 700 zł na osobę.

Wpłacam, by pomóc >



Poza zasięgiem współczucia

Pan Marcin ostatnie pieniądze wydał, by kupić używany telefon. Nie dla rozrywki. Każdego dnia chodzi od sklepu do sklepu, od zakładu do zakładu i zostawia swój numer z prośbą o pracę. Ale nikt nie odzwania. Myślał już nawet, że może kupić zepsuty, albo nie ma zasięgu. Prawda jest prostsza i bardziej bolesna: nikt go nie chce.

- Ktoś kiedyś spytał mnie: a ile ma pan lat? No to mówię, że 64. A on do mnie, że- bym myślał już o emeryturze. Myślę. Każdego dnia. Będzie tak niska, że dla mnie dopiero zaczyna się walka – mówi zrezygnowany. Obecny stały dochód pana Marcina to 0 zł. Okrągłe zero złotych. Pracę stracił półtora roku temu. Gdy wrócił ze zwolnienia chorobowego, usłyszał, że jego stanowisko już nie istnieje. – Jestem w najgorszym okresie. Został mi rok. Nikt już nie chce zatrudnić, nikt nie chce dać emerytury wcześniej. Żyję w czyścicu – mówi

przez łzy. Brak zatrudnienia sprawia, że mężczyzna popada w długi i nie jest w stanie płacić rachunków. Doskonale wie, że będzie musiał to spłacić, więc zaciąga kredyt na poczet pierwszych miesięcy emerytury.

Kiedy pada pytanie o potrzeby, pan Marcin wyraźnie skupia się na przyszłości. Chciałby wyposażyć skromne mieszkanie tak, żeby wystarczyło na długo i „nie wołało jeść”. Porządne kołdry, ciepłe koszule, energooszczędny grzejnik, żywność i kosmetyki na zapas. Prosi też o mikrofalówkę, by czasem coś podgrzać. Choć niespecjalnie wierzy, że będzie miał co jeść. Na pewno nie regularnie.

Pan Marcin zastanawia się, kto to wymyślił, żeby starość nazywać jesienią życia. Do swojego przyszłego życia jako emeryt szykuje się jak do największej, najbardziej srogiej zimy, z jaką przyjdzie mu się zmierzyć. No chyba, że do tego czasu umrze. Mówi, że się tego nie boi. Postrzega to jako alternatywę.

Wpłacam, by pomóc >



Bieda na start

„Oboje jesteśmy z Domu Dziecka. Tacy jak my biedę dostają w pakiecie z zasiłkami na nowy start. Nie wiem, o czym myśli przeciętny 18-latek. My z dnia na dzień zostaliśmy wrzuceni do świata, w którym trzeba być dorosłym i nie było taryfy ulgowej. Jakoś nam się udało, doczekaliśmy się trzech wspólnych synów. Myślę, że jesteśmy dla nich dobrymi rodzicami. Ale ta bieda wciąż nad nami wisi. Ja jestem szewcem po szkole branżowej, ale żona ma tylko skończone liceum. Mój zawód ginie, bo te dzisiejsze buty są nienaprawialne, lepiej wyrzucić i kupić nowe. Aneta też nie ma przyszłości. Niby nie potrzebujesz studiów, żeby stać na kasie, ale każdy i tak patrzy na wykształcenie. Postanowiliśmy, że dzieci będą je miały. Najlepsze na jakie będziemy mogli sobie pozwolić.

Tyle dobrego, że jako złota rączka sam coś tam naprawiam i remontuję. Tak budujemy nasz dom z używanych mebli, wyrzucanych staroci i ubrań po kimś. Chciałbym, żeby nasi synowie nie musieli się wstydzić za nas. Boimy się, że nam kiedyś ich odbiorą, bo ktoś uzna, że lepiej im będzie w placówce niż z rodzicami.”

– pan Filip (34 l.)

Razem z żoną Anetą (33 l.) wychowują 7-letniego Kacpra, 6-letniego Adama i 3-letniego Mateusza. Rodzice wykonują wyłącznie prace sezonowe. Gdy ich brakuje, rodzina dysponuje budżetem 325 zł na osobę. Potrzebują wszystkiego, by wyposażyć mieszkanie socjalne, w którym żyją. Pan Filip marzy o zestawie narzędzi, aby móc rozpocząć własną działalność, wykonując usługi remontowe.

Wpłacam, by pomóc >

**Dzięki Twojemu wsparciu,
kolejne Rodziny dostaną
szansę na opuszczenie
Miasta Biedy.**



Wejdź na

szlachetnapaczka.pl

i pomóż nam do nich dotrzeć.

DO PRZYGOTOWANIA RAPORTU O BIEDZIE WYKORZYSTANO:

Dane wewnętrzne Szlachetnej Paczki

300gospodarka.pl. (2025). Wyprawka szkolna to coraz większy wydatek dla polskich rodzin. <https://300gospodarka.pl/news/wyprawka-szkolna-2025> [dostęp 10.09.2025 r.]

CBOS. (2024). Letnie wyjazdy wypoczynkowe uczniów.

Ciekaweliczby.pl. (2025). Ile osób w Polsce pobierało emeryturę niższą niż minimalna emerytura (tzw. Emeryturę głodową)? https://ciekaweliczby.pl/najnizsze_emerytury_2024/ [dostęp 11.09.2025 r.]

Eurostat. (2025). Total population living in a dwelling with a leaking roof, damp walls, floors or foundation, or rot in window frames or floor https://ec.europa.eu/eurostat/databrowser/view/ilc_mdho01/default/table?lang=en&category=li-vcon.ilc.ilc_md.ilc_mdho [dostęp 22.10.2025 r.]

Eurostat. (2025). Inability to keep home adequately warm https://ec.europa.eu/eurostat/databrowser/view/ilc_mdes01/default/table?lang=en [dostęp 22.10.2025 r.]

E-zdrowie. (2025). E-zdrowie w liczbach: e-recepta. <https://ezdrowie.gov.pl/portal/home/e-zdrowie-w-liczbach-e-recepty> [dostęp 04.10.2025 r.]

Główny Urząd Statystyczny (GUS). (2025). Osoby niepełnosprawne w 2024 roku. <https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/warunki-zycia/ubostwo-pomoc-spoeczna/osoby-niepelnosprawne-w-2024-r,26,7.html>

Główny Urząd Statystyczny (GUS). (2025). Gospodarka mieszkaniowa w 2024 roku. <https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/infrastruktura-komunalna-nieruchomosci/nieruchomosci-budynki-infrastruktura-komunalna/gospodarka-mieszkaniowa-w-2024-r,14,8.html>

Główny Urząd Statystyczny (GUS). (2025). Zasięg zagrożenia ubóstwem ekonomicznym w Polsce w 2024 roku. <https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/warunki-zycia/ubostwo-pomoc-spoeczna/zasieg-zagrozenia-ubostwem-ekonomicznym-w-polsce-w-2024-r,14,12.html> [dostęp 04.09.2025 r.]

Instytut Pracy i Spraw Socjalnych (IPiSS). (2025). O minimum socjalnym i minimum egzystencji. <https://www.ipiss.com.pl/pion-badawczy-polityki-spoecznej/o-minimum-socjalnym-i-minimum-egzystencji/> [dostęp 04.10.2025 r.]

ISB Zdrowie. (2025). Ponad 55% osób powyżej 60. roku życia mieszka samotnie. <https://www.isbzdrowie.pl/2025/01/ponad-55-osob-powyzej-60-roku-zycia-mieszka-samotnie/> [dostęp 09.09.2025 r.]

Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego PZH (NIZP-PH). (2025). Sytuacja zdrowotna ludności Polski i jej uwarunkowania – 2025. <https://www.pzh.gov.pl/raport-sytuacja-zdrowotna-ludnosci-polski-i-jej-uwarunkowania-2025/>

Polski Komitet EAPN. (2025). Poverty Watch 2025. <https://www.eapn.org.pl/poverty-watch/>

Rynekzdrowia.pl. (2025). Ile trzeba czekać na wizytę do specjalisty? Kolejki rekordowo długie. Są najnowsze dane. <https://www.rynekzdrowia.pl/Polityka-zdrowotna/Ile-trzeba-czekac-na-wizyte-do-specjalisty-Kolejki-rekordowo-dlugie-Sa-najnowsze-dane,266923,14.html> [dostęp 03.09.2025 r.]

Wartowiedziec.pl. (2025). Niedożywienie w cieniu nadwagi – cicha epidemia starzejącego się społeczeństwa. <https://wartowiedziec.pl/polityka-spoeczna/76791-niedozywienie-w-cieniu-nadwagi-cicha-epidemia-starzejacego-sie-spoeczenstwa> [dostęp 03.09.2025 r.]

AUTORZY

Agnieszka Basińska
Anna Kropisz
Magdalena Łukasik
Julia Ziemba

KONCEPCJA KREATYWNA:

Agencja reklamowa Hand Made

REDAKCJA

Magdalena Bogusz
Szymon Żyśko

KONSULTACJA REDAKCYJNA

Marta Pałka
Agnieszka Wojtyniak

SKŁAD GRAFICZNY

Sabina Labe

AUTORZY ZDJĘĆ

Agnieszka Ożga-Woźnica
ArsLumen
Beata Zawrzel
Jarosław Paczyński
Leszek Ogrodnik
Norbert Burkowski
Piotr Woźniakiewicz
Robert Krawczyk
Shutterstock
Unsplash
AdobeStock